Nr. 109. Lwów. — Czwartek dnia 10 maja. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Woźnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wniebowst. P. Izydora. Jutro: Beatryksy P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 21·0 Zachód „ 7 „ 31·0 | Długość dnia g. 15 m. 10·0 Przybyło dnia 4 0 min.

Przegląd polityczny.

Wspomnieliśmy parę dni temu o pogłosce, jakoby ks. Bismark odezwał się przed jakiemiś dwiema wysoko postawionemi osobistościami o teraźniejszej sytuacji międzynarodowej w wyrazach pełnych zadowolnienia. Wszystkie prawie niemieckie dzienniki potwierdzają tę pogłoskę na podstawie informacji z „najlepszego źródła“, ale wcale nie wspominają o tem, jakie to mianowicie były owe znakomite osobistości. Przed niemi kancierz mówił, że jego zdaniem nic dziś pokojowi nie grozi; że pokojowe usposobienie i zamiary Aleksandra III są mu doskonale znane; że niektóre personalne zmiany w rządowych rosyjskich sferach, a więc nominacja eks-jenerała Bogdanowicza członkiem rady ministra spraw wewnętrzych i wybór jenerała Ignatjewa na prezesa panslawistycznego stowarzyszenia, nie mają żadnego politycznego znaczenia; dalej, że austrjaccy mężowie stanu przyjmą spokojnie, a co najmniej bez wielkiej drażliwości, każdy taki wypadek, który z normalnych torów wytrąci na chwilę bieg rzeczy na półwyspie bałkańskim; i wreszcie że cała bulanżerjada nic zgoła nie obchodzi Niemiec. Otóż te oświadczenia kanclerskie, wielce prawdopodobne, stoją w jawnej sprzeczności z głosami półurzędowej niemieckiej prasy, która nie przestaje piorunować na Rosją za wysunięcie na widownię jenerała Ignatjewa i eks-jenerała Bogdanowicza. Gazety *Kolońska* i *Krzyżowa* straszą wojną, bez której rok ten z pewnością nie minie; na ten temat piszą one codzień sążniste artykuły, ale jakoś publiczność nie chce im wierzyć i wcale się nie trwoży. O „rehabilitacji“ eks-jenerała Bogdanowicza, otrzymała *Schlesische Ztg.* od ambasady rosyjskiej, z którą, jak wiadomo, utrzymuje stosunki, następujące wyjaśnienie, najzupełniej potwierdzające to, co o tem pisał nasz petersburski korespondent (*vide* Nr. 101). „W kierujących sferach rosyjskich — pisze *Schlesische Ztg.* — bynajmniej nie przeczą, że rehabilitacja Bogdanowicza wypadła w chwili niewłaściwej, niezręcznie wybranej, i że można było eks-jenerałowi pomódz w inny sposób, nieobrażający Niemców. Sądzą wszelako, że takiej drobnostki Berlin nie przeceni. Rehabilitacja jest skutkiem usilnych zabiegów Bogdanowicza, któremu dano posadę, niemającą żadnego zgoła politycznego znaczenia, i obdarzono tytułem tajnego radzcy tylko dla tego, że według zasadniczych zwyczajów biurokratycznych w Rosji, każdy jenerał niezdegradowany, przechodząc do służby cywilnej, otrzymuje ten tytuł (jest to zupełna prawda. — Przyp. Red. *Przegl.*). Bogdanowicz po uszy siedzi w długach, jego emeryturę zaaresztowali wierzyciele; musiał tedy albo z głodu zginąć, albo błagać o łaskę i przebaczenie. Zlitowano się nad nim przez pamięć na jego dawną dobrą służbę i przez wzgląd na tych, co się za nim wstawiali; dano mu tedy synekurę, płatną dobrze, ale nie wpływową. Rządowe sfery rosyjskie ubolewają nad tem, że za granicą zrozumiano ten wypadek jako demonstracją antiniemiecką, kiedy w ogóle rząd petersburski nie ma zwyczaju demonstrowania w taki sposób“.

Do pokojowych głosów przybywa jeszcze wiadomość z Londynu, że wszyscy ambasadorowie rosyjscy otrzymali polecenie manifestowania przy każdej sposobności pokojowych intencyj petersburskiego rządu. Wobec takich zapewnień nic oczywiście nie dokażą te niemieckie i węgierskie pisma, które wzięły sobie za zadanie straszyć Europę rosyjskim najazdem.

W niedzielę odbyły się we Francji wybory do rad municypalnych we wszystkich 36,123 gminach, z wyjątkiem jednej paryzkiej, która wybory na członków rady stołecznej odbywa kiedyindziej, a teraz wybierała tylko członków rad częściowych. Gminy, liczące mniej niż 5.000 mieszkańców, wybierają we Francji dziesięciu radnych, a miasta mające przeszło 60,000 ludności wybierają 36 ciu radzców; ogółem tedy wybrano w niedzielę 427,484 osób, przyczem oczywiście ludność mogła dać dobitny wyraz swemu usposobieniu, bo choć te wybory nie mają nic wspólnego z polityką, ale z jednej strony bulanżyści, z drugiej zaś przeciwnicy ich postanowili wyzyskać je dla swych celów. W ten sposób wybory do rad gminnych stały się jakby plebiscytem. Owóż, uważane z tego stanowiska, nie dały one wyraźnego rezultatu. — W wielu miejscowościach bulanżyści szturmem opanowali lokale wyborcze, rozbili urny i bójki toczyli z przeciwnikami. Z tego powodu tu i ówdzie wcale do wyborów nie przyszło. Monarchiści utrzymali się wszędzie w swoich gminach; republikanie gdzie niegdzie zostali pobici przez bulanżystów; tak np. w paryzkim kwartale Javel zwyciężył bulanżysta Chauviere, pobiwszy na głowę republikanina Curé. W ogóle jednak rezultat wyborów nie pozwala wyciągnąć żadnego wniosku o usposobieniu ludu. Chyba to jedno można mniemać, że wszystkie stronnictwa rozporządzają mniej więcej jedną siłą i wzajemnie się neutralizują.

Pierwszy zeszyt dzieła, które napisał Boulanger, p. t. *L'invasion allemande* (Najazd niemiecki) rozszedł się w $2^1/_2$ miljonach egzemplarzy, co nic dziwnego, bo książkę tę rozdawano darmo. Nakład tego zeszytu kosztował okrągło miljon franków. Otóż odrazu powstało pytanie, skąd się wziął ten fundusz? Niemieckie dzienniki przypuszczają, że musiał go dać chyba książę Wiktor-Napoleon, który postanowił podobno popierać bulanżystów, zamierzając ich potem wyzyskać i oprócz tego rozbić stronnictwo hr. Paryża. Domysł ten byłby prawdopodobny, gdyby ks. Wiktor Napoleon miał miljony do rozdawania, ale podobno interesa jego nie są świetne, a krom tego on nigdy nie był bogaczem. Tak kwestja, kto pokrył koszta wydawnictwa *L'invasion allemande*, pozostaje tajemnicą.

Peszteński dziennik *Revue de l'Orient* donosi z Saloniki, że na górze Athos, gdzie się znajduje olbrzymi nad ziemią i w głębi ziemi rosyjsko-prawosławny klasztor, przebywa teraz 2.500 rosyjskich mnichów, noszących pod habitem uniform wojennych i stojących pod komendą „brata Minasa“, który jest oficerem sztabowym. Na tej górze oprócz rosyjskiego klasztoru jest jeszcze 17 greckich; otóż do przełożonych tych „skitów“ (pustelń) wysłał rozkaz rosyjski konsul w Salonice p. Jastrebów, aby przygotowali miejsce dla rosyjskich mnichów, których jeszcze sporo niebawem przybędzie.

Bułgarska *Swoboda* również zapisuje fakt, że na całym półwyspie bałkańskim prowadzą tę raz silną agitację ludzie poprzebierani za mnichów. Wędrują oni od cerkwi do cerkwi i wygłaszają kazania, w których zachęcają lud do wyrzucenia „pogan“-Niemców: ks. Ferdynanda i króla Karola, a zamordowania „zdrajcy“ Milana i do powstania w Bośnji i Hercegowinie. Dalej *Swoboda* tak pisze: „Rosja postanowiła zgubić Bułgarję: albo ją ujarzmić, albo oddać napowrót w turecką niewolę. W Bogu nadzieja, że jej się ten zamysł nie uda, bo poczucie niepodległości i trafny pogląd na sprawy jest naszym pancerzem. Prawdą jest, że Rosja nas oswobodziła z rąk tureckich, ale uczyniła to dla tego jedynie, żeby następnie nas połknąć. To samo ona zrobiła z Serbją, Rumunją i Grecją (?), lecz te kraje wnet spostrzegły niebezpieczeństwo, oparły się apetytowi rosyjskiemu i choć dziś jeszcze mają dużo kłopotów, ale już się o swój byt narodowy obawiać nie potrzebują. Bierzmy tedy z nich przykład, wytrwajmy w walce z Rosją, która już zaczyna się zniechęcać i ustępować. Jeszcze parę miesięcy, i bieda przewali.“

Serbskie *Narodne Nowine* donoszą, że ze wszech stron Serbji gabinet Kristicza otrzymuje telegramy i adresy z serdecznemi życzeniami i wyrazami radości, że król usunął rząd radykalistów. Wielu naczelników okręgowych, którzy się dotąd afiszowali jako zdecydowani zwolennicy stronnictwa radykalnego, teraz pisemnie oświadczyli rządowi Kristicza, że się wypierają stosunków z radykalistami i bezwarunkowo oddają się do dyspozycji rządu.

Słowem — jak widzimy — na całym półwyspie bałkańskim ostatnie zaburzenia w Rumunji, wywołane przez panslawistów, otrzeźwiły wszystkich tych, którzy nie za pieniądze, ale w dobrej wierze należeli do obozu rosyjskiego.

Korespondencje.

Warszawa 4. maja.

(*P.*) Jesteśmy wszyscy boleśnie dotknięci zamachem na nasz Wielki teatr. Będzie on przekształcony na rosyjski. Nam pozostaną tylko dwie małe scenki w teatrach Rozmaitości i Małym. Nie to nas boli, że Rosjanie urządzają sobie u nas teatr — niech go mają — lecz boli nas to, że na ten cel zabierają gmach nasz własny, z którym związane są najpiękniejsze tradycje polskiej dramatycznej sztuki.

Lecz to nie wszystko. Rosjanie chcą mieć teatr wspaniały, trzeba więc stary gmach przebudować, a pieniądze na to także my dać musimy. I jakież pieniądze! Towarzystwo Kredytowe Ziemskie posiada osobny fundusz, zwany „funduszem użyteczności publicznej“ a powstały z grzywn, opłacanych przez opieszałych wierzycieli Towarzystwa, więc wyłącznie przez naszych ziemian. Owóż na wniosek p. Hurki w Petersburgu, jak słychać, już postanowiono na przebudowę Wielkiego teatru i urządzenie rosyjskiej sceny, sprawienia rosyjskich narodowych strojów, nabycie rosyjskiej teatralnej biblioteki itd. asygnować z owego „funduszu użyteczności publicznej“ 300 tysięcy r. s. zapomogi niezwrotnej i 650 tysięcy rs. tytułem pożyczki bezprocentowej, amortyzacyjnej. Subwencja rządowa, dawana dotychczas teatrom polskim, będzie odtąd szła na utrzymanie rosyjskiej sceny. Na ten cel wyznaczono już 800.000 rs. rocznie.

Skoro postanowiono zrosjanizować teatr, tę ostatnią instytucję, której dotąd nie tknięto, przeto nadintendent senator Gudowski ustąpi, a miejsce jego zajmie jenerał Palicyn.

Powiedziałem na wstępie, że ten zamach na Wielki teatr i ten rabunek „funduszu użyteczności publicznej“ boleśnie nas dotknęły. To jednak wyraz zbyt słaby. Mniejsza już o zabór budynku, ale ten łupiezki sposób zdobycia pieniędzy, nie tylko nas, lecz i Rosjan, nie należących do zamkowej kliki, oburzył do najwyższego stopnia. Bo też istotnie, tak rabusiowsko nie postępuje najeźdźca nawet podczas wojny. Owóż to oburzenie, któremu silny wyraz dano w rosyjskich niezawisłych kołach, skłonił podobno buduarową koterję Zamku do lekkiej zmiany projektu. Dla uspokojenia opinji publicznej głoszą, że w ogromnym gmachu Wielkiego teatru, urządzonym odpowiednio, wygodnie się pomieszczą dwie duże sceny i dwie sale dla widzów; jedna część będzie rosyjską, druga, jak była, polską zostanie. Na taką więc rekonstrukcję gmachu, na ulepszenia w nim i na ozdobienie go pójdzie ta suma 950 tysięcy rs. Niech-by i tak było, ale jakim-że prawem na ten cel biorą fundusze Towarzystwa kredytowego, instytucji społecznej, wcale niepaństwowej?

Obok tego czynu, przedsięwziętego w interesie „rosyjskiej sprawy“, stoi inny całkiem odmiennego charakteru. Pozwolono chłopom w y b i e r a ć z pośród siebie sołtysów. Ci wybieralni urzędnicy będą podlegali mianowanemu przez naczelnika powiatu wójtowi, który — jak wiadomo — dzierży władzę nad kilku wsiami. Mazurskie wioski przeważnie się składają z przysiołków; każdy więc z nich, jeśli tylko liczy dziesięć numerów, będzie miał osobnego sołtysa. Wyborcami są tylko właściciele gruntów najmniej trzymorgowych i to przytem tacy, którzy pochodzą od dawnych pańszczyznianych chłopów; ci zaś mieszkańcy wiosek, którzy się przypisali do gminy, a pochodzą ze szlachty lub mieszczan, prawa wyborczego nie mają. Z tego samo przez się wynika, że sołtysem nie może być ani szlachcic, ani żyd, ale pomimo tego to zastrzeżenie wyraźnie uczyniono w ukazie. Najwyższą roczną płacą sołtysa będzie 7 rs. 50 kop. i oprócz tego ciężary przypadające nań w naturze (stójkowe, szarwarki i t. d.) będą równo dzielone między resztujących członków sołtysowskiego obszaru. Kary zaś, które naczelnik powiatu będzie mógł na sołtysa nakładać, sięgać mogą aż do 5 rs. za jedno przewinienie.

Znowu daje się dostrzegać pewien zwiększony ruch w zarządzie militarnym. Forty we wszystkich twierdzach łączą teraz podziemnemi telefonami, zwożą ogromne masy pocisków działowych, które ładują prochem, oficerów sztabowych małemi gromadkami rozsyłają po całym kraju na rewizję mostów kolejowych i innych, nasypów, ramp ładunkowych i warsztatów, w których wagony transportowe przerabiają na wagony dla przewozu żołnierzy.

Wiedeń 7 maja.

(?) Rokowania z Węgrami idą twardo. Pan Tisza postawił swoje warunki, p. Dunajewski swoje, odpowiednie do uchwał izbowej podkomisji, poczem obustronni komisarze obrady toczyli. — Kwestja bonifikacyj jest wspólną, normy w obu połowach Monarchji muszą być jednakowe. Owóż kwestja ta jest obecnie najtrudniejszą, gdyż zachodzi wielka różnica zdań w obliczaniu kosztów produkcji gorzelni rolniczych. Rozcinać takiego węzła nie można; strony sporne nawzajem przekonać się nie dadzą. P. Tisza nie jest również samowładnym panem na Węgrzech. Nie pozostanie nic innego, tylko znowu droga kompromisu. Innego sposobu w razie sporów tego rodzaju rozum ludzki nie zna.

Obrady Rady państwa przewlekają się nadmiernie; nie obejdzie się bez posiedzeń wieczornych, gdyż ustawa gorzelniana musi być przeprowadzoną; ks. Liechtenstein domaga się natarczywie pierwszego czytania jego wniosku, a Delegacje wspólne — dotąd uchwała w tej mierze jest s t a n o w c z ą — mają być zwołane 4 c z e r w c a. Zielone święta zrobią przerwę, rokowania z Węgrami nie ukończone, roboty jeszcze tyle, że trudno pojąć, jak się Izby z nią do 4 go czerwca uporają.

Jak piorun z pogodnego nieba spadły dzisiaj alarmy wojenne z Pesztu. Dziwna rzecz; w Berlinie zaczęto również straszyć, lecz niebawem nawrócono, uciszyło się. Aż tu z innej strony alarm nierównie silniejszy, a co ważniejsze umówiony, równoczesny w obu organach p. Tiszy.

Nemzet zapowiada lato burzliwe, wojnę niechybną na rok przyszły, bo system zbrojeń bez końca musi do niej doprowadzić, Rosja ją wywołuje, gdyż nie ustaje w przygotowaniach najazdu. *Pester Lloyd* alarmuje w tym samym tonie i powtarza obawy *Nemzetu*. Co to znaczy? Skąd ten wiatr? Czy to istotnie prawda, czy tylko przygotowanie na modłę berlińską do kredytów delegacyjnych? Skoro kredyty te nie mają być zbyt wielkie — do 54 miljonów — skoro uchwalono załogi w Galicji nie podnosić, skoro mimo podejrzanych ruchów na Wschodzie, do niedawna nie brano wcale tragicznie rosyjskich wojskowych zarządzeń, to trudno pojąć tę nagłą zmianę wiatru.

Artykuły węgierskie grożą somacją, która ma być wysłaną do Rosji względem granicznych przygotowań. Wywołają one oczywiście odzew w prasie rosyjskiej taki, jakby już somacja nastąpiła i jakby już z niej *casus belli* wynikał. Że taki będzie skutek, że opinja zostanie znowu gwałtownie zaniepokojoną — o tem redakcje organów p. Tiszy dobrze wiedzą. Że się przed tym skutkiem nie cofnęły, że zgodnie alarmują, to fakt istotnie nadzwyczajnie znaczący; to już nie artykuły, ale objawy czegoś..

Z Rady państwa.

Wiedeń 5 maja.

(227 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka przystępując wprost do porządku dziennego, na którym jest sprawozdanie komisji honorowej dla afery Luegera i Swobody.

Referent pos. T o n k l i przedstawia iż komisja powzięła przekonanie, iż wyrażenia użyte przez posła Luegera w jego mowie z dnia 3. b. m. zawierają bezwarunkowo obrazę. A także i mowa posła Swobody zawierała wyrażenia obraźliwe, ale temi nie zajmowała się komisja nie mając pod tym względem żadnego mandatu. Poseł Leuger podjął się przedłożyć dokumenta, które usprawiedliwić miały użycie pewnych wyrażeń. Komisja dokumenta owe zbadała i przekonała się, że one bynajmniej nie dowodzą tego, co poseł Lueger utrzymywał. Komisja wnosi przeto:

Wys. Izba udziela posłowi Luegerowi nagany. Nad tem sprawozdaniem wywiązuje się rozprawa.

Pos. L u e g e r obstaje przy swoich twierdzeniach i utrzymuje, że komisja złą wybrała drogę badania tej sprawy. Gdyby komisja była zajęła się kwestją, czy Swoboda o s o b i ś c i e obrażony został, nie rzekłbym ani słowa. Tymczasem komisja zajęła się badaniem, czy uczynione Swobodzie zarzuty są prawdziwe, zupełnego dowodu prawdy, jednak nie dopuściła. Trudno mi włóczyć się ze wszystkimi świadkami do komisji, ale na podstawie tych aktów które mam w ręku udowodnię, że rzeczywiście ludzie z przeciwnego panu Swobodzie obozu politycznego, musieli ważne listy nadawać na pocztę nie w Tachau ale na inną o kilka mil odległą. Mam list notarjusza Rissa, stwierdzający, że na poczcie w Tachau, gdzie pocztmistrzem jest Swoboda, dziej ą się nadużycia. Z listu browarnika Schulta wynika to samo; ten urząd pocztowy jest tak zżydowacony, iż większość chrześcjańskiej ludności nie chce mu powierzać swych listów. Następnie odczytuje mówca artykuł *Tepler Ztg.* zawierający oskarżenia Swobody o krzywoprzysięstwo w jakimś procesie cywilnym. Artykuł ten nie został przez Swobodę zaskarżony. Nadto produkuje mówca akt „ku wiecznej pamięci“ po wszelkiej formie sporządzony, a dotyczący także owego krzywoprzysięstwa. Wreszcie przedkłada p. Lueger oświadczenie pos. Swobody drukowane w „*Pilsener Ztg.*“ nadzwyczaj kompromitujące, gdyż pan Swoboda przeprasza nim człowieka, którego ogłosił za kłamcę i oszczercę. W obec tego, kończy mówca, czyż dziwne, iż padłem w rozdrażnienie kiedy mnie nazwano kłamcą, oszczercą i krzywdzicielem honoru. Nie mam powodu cofać ani jednego słowa, które wówczas wyrzekłem — jeśli zaś mimowolnie Wys. Izbę obraziłem i naruszyłem jej powagę, to proszę o przebaczenie. (Brawa z prawicy i na skrajnej lewicy).

P r e z y d e n t odczytuje pismo p. H a u s n e r a, które usprawiedliwia słabością swą nieobecność na wczorajszem posiedzeniu komisji honorowej i dzisiej w Izbie.

Pos. hr. D u b s k y, członek komisji, oświadcza iż wywody posła Luegera wcale go nie przekonały. Materjałem dowodowym są listy, i artykuły dziennikarskie. Nie ma na świecie sędziego któryby na takiej podstawie mógł zasądzić oskarżonego. Kiedy się zaś mówi, że coś jest „hańbą dla ludu niemieckiego i Austrji“ należy wystąpić z innemi dowodami w ręku. Postępowanie posła Luegera narusza z jednej strony godność i powagę parlamentu, (Brawa) z drugiej zaś dotyka rzeczy najświętszej dla każdego osobiście, — honoru. Muszę tedy z powodu takiego postępowania wyrazić moje ubolewanie, zwłaszcza, że takie oskarżenie, przy znanej naszej lekkości sądu, na najuczciwszego człowieka rzucą cień, którego już on potem zdjąć nie potrafi. (Brawa). Dla tego należałoby z chwili dzisiejszej korzystać w ten sposób, ażeby potępiając podobne postępowanie raz na zawsze tamę mu położyć. (Brawa).

---

30)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Mówiła, że pan mię masz za kokietkę! — zawołała Rózia, nie panując już nad swojem rozżaleniem i wymawiając w zapale wyraz: „kokietka“, który jej nie chciał poprzednio przejść przez gardło.

Rażyński się uśmiechnął, wziął rękę Rózi i zapytał:

— Czy utrzymywała, że ja jej to mówiłem?

— Tak, dała mi do zrozumienia...

— A więc powiedziała nieprawdę; ale darujmy jej to, bo nam to nic nie zaszkodzi, nieprawdaż? Pani mi wierzysz?

— Wierzę, choć może źle czynię, wierząc.

— Źle? Dlaczego?

— Bo pana znam tak mało... nic o panu nie wiem... a może pan dlatego tu przyjeżdżasz, żeby potem żartować sobie ze mnie z Zenią?

— Co tu pani Zenona ma do czynienia w naszej rozmowie? Jest to moja sąsiadka... lubię z nią rozmawiać; bywam w Sędziszewie często, ale na moje wyobrażenia i postępki pani Zenona nie ma żadnego wpływu. Skąd pani wzięłaś obawy i niewiarę w ludzi, z jaką się w pani spotykam? Chciałbym, byś pani ze mną mówiła otwarcie, ale prawda... pani się mnie boisz... będę musiał dopiero zasługiwać sobie u pani na lepsze mniemanie.

— Ja wrodzonej nieufności nie mam w charakterze, — zawołała Rózia, — ale jestem zostawiona sama sobie i mimowolnie się boję, jak dziecię wśród pola rzucone, które nagle widzi, że ani matki, ani żadnej istoty ludzkiej nie ma przy niem.

— Chciałbym być przyjacielem pani...

Rózia milczała.

— Widzisz pan, że mię opuścili wszyscy, — zawołała wreszcie. — Miecio nawet zapomniał o mnie i wyrzucił mię ze swego serca.. ja może na niczyją przyjaźń nie zasługuję!

Jakiś dreszcz wstrząsnął ciałem Rózi.

— Chodźmy do domu, — rzekł Władysław, — to zmoczone obuwie przejmuje panią zimnem.

Wziął jej rękę pod swoje ramię i poprowadził ją do domu. Była rozżalona, łzy kręciły się w jej oczach, poszła, potulna, jak dziecię. Rada była mieć obok siebie istotę ludzką, okazującą jej sympatję. Potrzebowała wymiany myśli, rady, wiadomości o Sędziszewie. Obok Rażyńskiego nie czuła się sama jedna na świecie. On ze swej strony zadowolniony był i szczęśliwy w swej roli opiekuna i stróża jej zdrowia. Prowadząc zasmuconą dziewczynę, przybierał minę troskliwego mentora; zdawało mu się, że doprawdy był powołany do czuwania nad nią. Mała rączka, spoczywająca na jego ramieniu, wydawała mu się czemś kruchem a cennem, co strzedz było trzeba i osłaniać. Byłby ją chętnie wziął w swoje dłonie, poniósł do ust, upieścił; byłby chciał mieć prawo zajrzeć w smutne oczy...

Im ta ochota żywszą się stawała, tem sztywniejszym krokiem postępował obok Rózi; na werandzie uwolnił jej rękę, mówiąc tonem poważnego opiekuna:

— Niech pani jak najprędzej się przebierze, bo, choć to upał dzisiaj...

Nie było już jej. Odbiegła śpiesznie towarzysza, któremu się wydało, że wraz z nią jakaś światłość znikła przed jego wzrokiem. Usiadł w najciemniej zasłoniętem winem dzikiem części werandy, zapalił cygaro i rozmyślał:

— „Jak to dobrze,“ — mówił sobie, — „że w chwili, w której sam przyznaję, iż czas mi się żenić, podoba mi się kobieta, która jest wolna, której położenie społeczne równe jest mojemu, a majątek od mojego znacznie większy. Bądź co bądź, miałem już czas się przekonać, że tylko życie spokojne, swobodne — bez obowiązkowej pracy — może mi zapewnić szczęście. Nie jestem stworzony do ciasnego domku o bielonych ścianach... nie cierpię bielonych ścian, to nie ulega wątpliwości! Coby się też ze mną stało, gdyby moja żona nie miała eleganckich sukni i strojów porannych, gdyby miała pokłóte igłą palce i obuwie nie od pierwszego szewca? Czuję, że wtedy byłbym bardzo złym mężem, sama więc moralność nie pozwala mi na to... A! ja żebym musiał, przywdziawszy grube buty, grzęznąć w błocie folwarcznych dziedzińców, oddychać wonią stajni i owczarni i woń tę wnosić do domu; żebym był zmuszony wstawać o piątej, a iść spać z kurami!... Cóżem winien, że do takiej egzystencji nie zostałem wychowany, i że mię ona przejmuje wstrętem? Już dziś komfort staje się tak potrzebny, jak chleb powszedni...“

Władysław z zadowolnieniem rozglądał się w koło. Nie wątpił ani na chwilę, że potrafi zjednać serce Rózi. Nie widywała nikogo, była samotna, nic więc łatwiejszego, jak tę samotność zapełnić dla niej własną osobą.

— Zdaje mi się, że pani, będąc szczerą, za szczerość gniewać się nie będziesz, — ozwał się, gdy Rózia wróciła. — Pani mi nie weźmiesz za złe, ale... czy pani nie masz jakiej nie młodej krewnej, lub znajomej, którąby tu z panią zamieszkać mogła?

— Nie miałam zamiaru tu zamieszkać... przyjechałam tylko na dni kilka... Miecio mi przyrzekł... wszystkie moje rzeczy są w Sędziszewie.

— Ale teraz, gdy brat nie przyjeżdża... wreszcie mnie się zdaje, że pani będziesz tu swobodniejszą... szczęśliwszą...

— Mnie samotność jest przykrą... pragnęłabym mieć kogoś przy sobie... Mam wujenkę nie młodą, bezdzietną wdowę.. możeby się zgodziła... Czy mi pan radzisz napisać do niej?

— W naszym kraju położenie młodej osoby, mieszkającej samotnie, jest fałszywe, pragnąłbym, abyś pani z niego wyszła.

— Więc pan sądzisz, że Miecio nie chce mię mieć u siebie?

— Sądzę, że pani możesz bardzo często bywać w Sędziszewie, przebywać tam nawet po dni kilka, ale mieć i dom własny.

— Dziękuję za radę... prawdziwie wdzięczną panu jestem... Ja potrzebuję, by mi ktoś wskazał czasem, co mi czynić wypada.

— Ale ja jestem człowiek bardzo interesowany, bardzo wyrachowany, darmo nic nie daję, nawet rady, i proszę o zapłatę.

— Zapłatę?

— Tak, nie w pieniądzach wprawdzie, ale w pracy rąk. Pozwoli się pani zaprowadzić do fortepianu?

— I tym razem ja jeszcze będę dłużniczką pana. Od tak dawna grywam tylko dla siebie, że z radością myślę, iż mię ktoś słuchać będzie.

— Jaśnie pani się tak opaliła, aż żal patrzeć, — mówiła panna służąca Zenony, zaplatając jej włosy, — kto ma taką płeć, jak jaśnie pani, to nie powinien się narażać... Brunetkom nietyle opalenie szkodzi... na pannie Róży nie znać było, że po słońcu chodziła... I teraz, furman pana Rażyńskiego mówił, że w największy upał wychodzi.

— Zkądże furman Rażyńskiego to wiedzieć może?

— Bo tam bardzo często pana wozi.

— Do Trzebnik?

— Tak, jaśnie pani. Podobno pan Rażyński z panną Rózią grają, śpiewają, chodzą na spacery...

Brwi Zenony ściągnęły się; dzika, niewytłómaczona zazdrość napełniła jej serce. Rózia miała wszystko: była wolną, bogatą, posiadała urok pierwszej młodości i odbierała jej towarzystwo Władysława, — jedyne towarzystwo jakie lubiła. Tak. Rózia dla tego wyjechała do Trzebnik, że chciała bez walki oderwać od niej człowieka, który uprzyjemniał jej życie. Nienawiść zawrzała w duszy Zenony. Chciałaby widzieć Rózię robakiem, na którego nadepnąćby była mogła. Prędko uwolniła się z rąk służącej i niecierpliwym krokiem chodzić po pokoju zaczęła. Z początku uczucia jej szamotały się zmięszane i niejasne, potem zrodziła się w niej chęć zemsty i walki.

— Trzeba, żebyś pojechał po Rózię, — rzekła zimno do męża, wszedłszy do jego pokoju, — jest to istota bez serca, ale zawsze to twoja siostra... jesteś jej opiekunem.. nie można jej zostawiać samej w Trzebnikach... to nieprzyzwoicie, by tam mieszkała.

Mieczysław przygnębiony i nieszczęśliwy, rozradował się do głębi duszy tą propozycją. Brakowało mu obecności siostry, sama myśl, że ją zobaczy, była dla niego pociechą.

— I ja chciałabym pojechać z tobą, — dodała Zenona, — niech wie, że oboje życzymy sobie jej powrotu.

Gdy już byli blisko Trzebnik, Zenona zaproponowała, by zrobić Rózi niespodziankę, zejść ją cicho, zostawiwszy konie za bramą. Mieczysław chętnie zgodził się na to, coś z jego dawnej dziecinnej żywości zbudziło się w nim w tej chwili.

(C. d. n.)

Pos, dr. Kopp konstatuje, że zawsze ilekroć poseł Lueger zaczyna mówić, objawia się w większej części Izby niezadowolnienie. To samo ma miejsce w radzie miejskiej wiedeńskiej w której p. Lueger jest niestrudzonym mówcą.

Następnie wyłuszcza mówca, że komisja nie mogła w przeciągu zbyt krótkiego czasu 24 godzin zbadać dokładnie całej sprawy, zresztą nie potrzebowała tego robić. Miała komisja wprawdzie prawo zawezwać świadków, ale świadek ma prawo nie przyjść do komisji (wesołość). Zresztą nie ma komisja prawa zaprzysięgać takich świadków, a zatem cały dowód prawdy ofiarowany przez posła Luegera nie byłby doprowadził do pożądanego celu. Z innej strony doniesiono, że poseł Swoboda wniósł wczoraj już podanie do swej przełożonej władzy — dyrekcji poczt — o wdrożenie śledztwa. To jest droga którą postępuje człowiek honorowy. Komisja nie mogła polegać na pamfletach i oskarżeniach, wytoczonych przez politycznych nieprzyjaciół p. Swobody, a których Lueger użył do podstępnych podejrzeń w Izbie i dla tego trzymając się ściśle § 58 regulaminu Izby, wniosek swój o naganę dla p. Luegera postawiła. Raczą go panowie uchwalić, gdyż: *hodie mihi, cras tibi*!... (Żywe brawa i oklaski na lewicy).

Na wniosek p. Steidla uchwalono zamknięcie dyskusji.

P. Kronawetter wnosi o odesłanie sprawy napowrót do komisji z poleceniem przesłuchania powołanych przez Luegera świadków.

P. Lueger wnosi o wybór komisji honorowej dla sądu nad Koppem, który użył wyrażeń „podstępne podejrzenia". (Brawa i wesołość).

Po przemówieniu p. Weitlofa, wreszcie sprawozdawcy, Izba odrzuca wniosek Kronawettera a wielką większością uchwala wniosek komisji.

Prezydent zapowiada na następne posiedzenie wybór komisji honorowej dla sprawy Lueger-Kopp.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad budżetem, a mianowicie do tyt. 14 budżetu ministerjum oświaty: „Szkoły wyższe".

Minister dr. Gautsch odpowiadając na poruszoną przez p. Blażka kwestję opłaty czesnego, zaznacza, iż kwestja czesnego, czyli jak ją niedawno jeden z ekonomistów nazwał „renty katedralnej" da się załatwić w sposób godzący interesa nauczycieli z interesami uniwersytetu. Wszakże w sprawie tej nader ostrożnie postępować należy. Być może, iż już z początkiem roku następnego rząd będzie w możności przyjść do Izby z odpowiednim projektem.

Co do położenia docentów prywatnych, minister przyznaje, iż rzeczywiście w wielu wypadkach jest ono smutne, lecz na to poradzić niezmiernie trudno. Wynagradzanie docentów prywatnych — przeciw czemu minister stanowczo się oświadcza, miałoby ten naturalny skutek, że musiałoby — nastąpić znaczne ograniczenie ich liczby.

Wreszcie omawia minister niektóre sprawy dotyczące czeskiego uniwersytetu w Pradze.

P. Luzzatto staje w obronie żydów przeciw Türkowi, który przy innej sposobności powiedział, że żydom nie można dawać posad nauczycielskich, bo oni posiadają osobną moralność. Owóż przeciw temu protestuje mówca, gdyż jego zdaniem, wszystkie narody mają jedną moralność, i jest to wstrętnem twierdzić, że niemiecki, włoski, francuski lub angielski żyd nie jest równie dobrym patrjotą, jak jego chrześciańscy współobywatele, szczególniej zaś w Austrji żydzi pod względem patrjotyzmu nie ustępują wcale innym narodowościom.

Pos. Vergani oświadcza, że debata szkolna i jemu daje wiele powodów do żalenia się na żydów, w każdym względzie i do złożenia dowodu, iż nietylko materjalne dobro autochtonów, zdobyte tysiącletnią kulturą...

Prezydent (przerywa:) Panie mówco! znowu dotykasz pan tematu, nienależącego do rzeczy. Będę zmuszony głos panu odebrać. (Głosy protestu na skrajnej lewicy). Daj pan żydom teraz spokój! (Ogromna wesołość).

Poseł Vergani: Wolno mi jednak mówić o zżydowaceniu uniwersytetów, bo to należy do rzeczy. Weźmy stosunki na wszechnicy wiedeńskiej. Najulubieńszem studjum żydów jest medycyna. Na wydziale medycznym przeszło 50% słuchaczów jest żydów. Dziś nie idzie już o rownouprawnienie żydów, ale o zgniecenie chrześcjan. Dla czego żydzi wybierają zawód lekarski? W tym względzie powołuje się mówca na niektóre ustępy talmudu. Według dokonanego przez dwóch rabinów wyciągu z talmudu, znanego pod nazwą „Schulchan-Aruch", który jako księga praw obowiązuje wszystkich żydów, jest w talmudzie taki ustęp: Żyd nie ma obowiązku „akuma" (tj. chrześcjanina) zamordować bezpośrednio, ale surowo jest mu zabronione...

Prezydent przerywa mówcy ponownie, gdyż znowu wchodzi na temat ogólny.

Pos. Vergani: Chcę udowodnić, że żydzi lekarze są niebezpieczni dla ludności chrześciańskiej. Muszę w tym celu powołać się na talmud. Krótko skończę. W talmudzie stoi dalej: Żydowi wolno na „akumie" (chrześcjaninie) próbować, czy jakiś środek leczniczy jest skuteczny, czy też niebezpieczny.

Pos. Bloch (rabin:) To fałsz i kłamstwo, jak wszystko coś pan w swojej mowie przeciw żydom powiedział.

Pos. Fiegl (antisemita:) Spokojnie panie Bloch, żądaj pan naprzód głosu do faktycznego sprostowania.

Prezydent: Przedewszystkiem proszę nie przerywać mówcy. Ponieważ jednak pos. Vergani nie usłuchał mego wezwania, przeto odbieram mu głos.

Pos. Adamek podnosi niektóre niedostatki w urządzeniu wyższej akademji rolniczej w Wiedniu.

Prezydent odnosi się następnie, według regulaminu do Izby, czy pozwoli na dalsze słuchanie wywodów Verganiego.

Izba oświadcza się przeciw udzieleniu Verganiemu głosu.

Pos. Bloch zabiera głos do faktycznego sprostowania. — Podobało się panu Verganiemu wściekłość swą wywrzeć nietylko na żydów, ale i na religję żydowską. Jako były rabin, mogę oświadczyć, iż ustęp, który on odczytał, nie jest wyjęty z talmudu, lecz z książki człowieka, który tutaj we Wiedniu za fałszowanie dokumentów i oszustwo skazany został na karę więzienia poprawczego.

Pos. Fiegl: Czy to był żyd?

Pos. Bloch: Nie, katolik. Otóż taka jest jego książka.

(W tej chwili poseł Vergani zbliża się do mówcy i wręcza mu książkę. Pos. Bloch otwiera książkę i wertuje szukając odnośnego ustępu, po chwili spostrzega jednak ku niepomiernej wesołości zgromadzonych dokoła posłów, że mu Vergani podsunął regulamin Izby).

Poseł Bloch zwraca się następnie przeciw twierdzeniu Verganiego, że na wszechnicy wiedeńskiej jest ogółem 80 profesorów i docentów żydów. To nieprawda, chyba że Vergani i wychrztów rachuje. (Ogromna wesołość). Co do twierdzeń posła Verganiego o żydach lekarzach powołam się na fakt historyczny, że w wiekach średnich papieże katoliccy mieli przybocznych lekarzy żydów. (Głosy: To fakt!) Zresztą chciałbym tu opowiedzieć, co się stało w Jägerndorfie. Otóż tam zamknięto do kozy pewnego lekarza ze Szląska, za nieobyczajność publiczną, a lekarz ten nazywa się poseł Türk. Polecam go względom pp. antisemitów.

Po przemówieniu referenta Izba uchwala tytuł 14, oraz szereg rezolucyj do tego tytułu przez komisję budżetową proponowanych, między któremi znajduje się także wezwanie do rządu, ażeby celem uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego zajął się kwestją utworzenia wydziału medycznego we Lwowie.

Rezolucję posła Verganiego o wydanie nowych przepisów dyscyplinarnych dla szkół wyższych odesłano do komisji budżetowej.

Następne posiedzenie we wtorek d. 8 maja.

Mały Fejleton.

Parę słów o instynkcie.

Pythagores i Plato twierdzili, że czynności zwierząt, podobnie jak ludzi, pochodzą z rozwagi i doświadczenia. Twierdzenia te jednak nie oparte na krytyce są zupełnie mylne. Łatwo bowiem przekonać się, że nie wszystkie czynności zwierząt są rezultatem doświadczenia i rozwagi, lecz pochodzą z takiego źródła, które leży zupełnie po za obrębem indywidualnego przeświadczenia.

„Widziałem — pisze dr. Thomassen w czasopiśmie *Gaea* — młodego kota, który w ogrodzie bawił się łowieniem chrząszczy, motyli i ćmy, zawsze jednakże z wszelkiemi oznakami trwogi i strachu zbliżał się do osy, która w pobliżu na kwiatach siadała. A jakkolwiek odważnie mordował wszystkie inne owady, to przecież nader bacznie się strzegł, aby się nie zbliżać zanadto do osy, a faktem jest, że dotychczas go osa nigdy nie ukłuła, a znowu trudno przypuścić, aby miał on jakiekolwiek wyobrażenie o jej żądle."

Spalding opowiada następujące zdarzenie:— „Mój przed tygodniem wylęgły indyk napotkał raz w trawie pszczołę, prawdopodobnie pierwszą w swojem życiu; wydał z siebie głośny okrzyk trwogi, wyciągnął bojaźliwie szyję, a w kilka chwil potem umknął czemprędzej w przeciwnym kierunku. Skoro to spostrzegłem, począłem robić najrozmaitsze doświadczenia z kurami i pszczołami. Prawie we wszystkich wypadkach kury okazywały instynktową bojaźń przed owadami zaopatrzonemi w żądła; rezultaty jednak otrzymane przezemnie nie były we wszystkich wypadkach jednakowe. O tem tylko dowodnie się przekonałem, że kury wobec ós, pszczół, bąków i szerszeni okazywały się zawsze bojaźliwemi i trwożliwemi. Naturalnie wystarczało jednorazowe ukłucie owadu, aby kura raz na zawsze przed nim uciekała."

Podobnych przykładów można tysiące przytoczyć, a wszystkie po większej części wykluczają zupełnie mniemanie, iż czynności zwierząt są wynikiem rozumu i doświadczenia.

Przytoczymy jeszcze niektóre spostrzeżenia innych przyrodników. — Ćma Angoumois występuje zazwyczaj w dwóch generacjach; pierwsza wylęga się z jaj, które ćma w jesieni składa na ziarnach w spichlerzu, a owad natychmiast wylęgnięciu się wylatuje w pole i składa swe jaja na rosnącem młodem zbożu, a nie już na ziarnach w spichrzu; ćmy drugiej generacji (wylęgłe z jajek złożonych na zbożu rosnącem) wciskają się dopiero w czasie żniw do spichrzy i składają znowu jaja na ziarnach — i w ten sposób procedura ta powtarza się nieustannie.

W tym wypadku nie można nawet pomyśleć o doświadczeniu lub rozumie; przeciwnie, ćma ulega jakiemuś silnemu instynktowi. Najtrudniejszem więc zadaniem badaczy przyrody jest dokładnie zbadać ten instynkt i zarazem objaśnić w jaki on sposób przechodzi z jednej generacji na drugą; w języku technicznym nazywa się to umiejętną teorją o powstawaniu i odziedziczaniu instynktu.

Problemat ten należy do najtrudniejszych zadań przyrodników i dotychczas nie został wcale rozwiązanym. Bo znowu rozmaite inne doświadczenia wykazały, iż jakkolwiek twierdzenia starożytnych na mylnej spoczywały podstawie, to mimo to w wielu razach zwłaszcza u zwierząt niższych gatunków, niektóre czynności nie są instynktowne, lecz polegają na pewnym rodzaju inteligencji.

Angielski uczony G John Romanes, obszerne dzieło p. t „Rozwój inteligencji w królestwie zwierząt", rodzaj studjum o instynkcie. Podamy parę zajmujących szczegółów z tego dzieła. Romanes rozróżnia instynkt zupełny i niezupełny, doskonały i niedoskonały. „Instynkt" mówi on „jest wtedy doskonałym, jeżeli odpowiada wszelkim warunkom życia, wśród których zwierzę egzystuje, a doskonałość jego objawia się w tem, iż wtedy jest ten instynkt zupełnie niezależnym od wszelkiego indywidualnego doświadczenia. — Instynkt ten najlepiej obserwować można u nowonarodzonych zwierząt, które z charakterystyczną dokładnością spełniają swoje niektóre czynności". Najciekawszemi w tym względzie są doświadczenia Douglasa Spaldinga, które pouczają, że pisklęta ptaków i ssaków przychodzą na świat z bardzo wielu od swych rodziców odziedziczonemi własnościami i wiadomościami.

Spalding przekonał się, że gdy kury, które zaledwie z jaja wylęgły i które przedtem zanim mogły dokonać jakiego aktu widzenia, schował pod osłonę; którą po trzech dniach zdejmował, to one przez kilka minut zdawały się być blaskiem światła porażone, wkrótce jednak, częstokroć po dwóch minutach, oswajały się ze światłem i okiem bacznie śledziły za owadami obok nich pełzającemi. Ich zachowanie się było w zupełnej sprzeczności z twierdzeniem, iż wykształcenie zmysłu wzroku i wyrobienie pojęcia o oddaleniu zależało od osobistego doświadczenia. Kurczę z wszelką dokładnością i pewnością starej kury zwracało główkę za owadem, przyczem zdradzało dokładne pojęcie o odległości, jaka je dzieli od owadu. Nie próbowało wcale, jak to u małych dzieci często obserwować można, uchwycić jakiegoś przedmiotu, jeżeli on nie leżał w obrębie jego możności; zawsze chwytało od razu ten przedmiot dzióbem, które chciało; nie omyliło się nigdy nawet na szerokość włosa, jakkolwiek przedmiot pożądany nie był większym od małego punkciku. Uchwycona jednak rzecz utrzymać w dzióbie przychodziło już kurczęciu z większą trudnością. Czasami kurczę schwyconego robaka połykało natychmiast, zazwyczaj jednak chwytało i opuszczało go parokrotnie, dopiero za piątym lub szóstym razem połykało. Pewnego razu, — opowiada Spalding — zakryłem ręką kurczę dopieroco z jaja wylęgłe i rękę podniosłem po dwu minutach, w tej chwili kurczę obróciło głowę w stronę mej ręki i z zajęciem śledziło jej ruchy. Innym razem zauważyłem, że młode kurczę po przedwczesnem odsłonięciu skorupy jaja, przez sześć blisko minut spoczywało nieruchomo z bolesnym wyrazem oczu; potem poczęło dzióbem uderzać o swoje łapki, a niebawem uchwyciło muszkę i w jednej chwili ją połknęło.

W pięć lub sześć minut nadleciała pszczoła, kurczę pochwyciło ją dzióbem w przelocie i odrzuciło o kilka kroków. Około 20 minut nie ruszało się z miejsca, lecz gdy przeniosłem je w takie miejsce, dokąd dochodził głos kwoki, powstało natychmiast, i pewnym krokiem, omijając wszelkie przeszkody, pobiegło do matki. A przecież pierwszy raz w swojem życiu próbowało chodzić.

Spostrzeżenia te są nader ważne, gdyż wykazują dokładnie różnicę w zachowaniu się młodych ptaków i dzieci. Nowonarodzone dziecię nie umie rozróżnić odległości, ręką nie zdoła uchwycić jakiegoś przedmiotu, a jeżeli jest ślepe od urodzenia i jeżeli w późniejszym wieku za pomocą operacji wzrok odzyskało, to nie umie się w pierwszej chwili zorjentować i brak mu wszelkiego instynktu w tym względzie.

Widzimy więc, że człowiek nie przychodzi na świat z doskonałym instynktem, takim np. jaki mają ptaki.

Romanes przytacza także wiele przykładów niedoskonałego instynktu u zwierząt. Rev. Mr. Bovan i miss C. Schutleworth piszą, że widzieli, jak pszczoły siadały na malowanych kwiatach, zaś Trevellian obserwował to samo u różnych gatunków ćmy. Australijska papuga, która się żywi owocem eukalyptusu, próbowała częstokroć zerwać owoce z malowanych drzew na tapetach ściany. Profesor Moseley opowiada, iż widział, jak pszczoły i osy częstokroć siadały na malowanych kwiatach, a Couch obserwował, jak pewnego razu pszczoła, sądząc, że morska anemona jest kwiatem, usiadła na wodzie i mimo wszelkich wysiłków utonęła.

Wędrówki niektórych zwierząt są także czysto instynktowną czynnością, którą zwierzęta spełniają mimo, iż są dla nich częstokroć bardzo szkodliwe. Do takich należą n. p. wędrówki lemingów.

Croth, który to zjawisko dokładnie badał, opisuje je w następujący sposób: „Lemingi, małe gryzonie, nie odwiedzają co roku zimnych dolin Norwegji, a pewno jednak oczekiwać ich można co trzy lub cztery lata. Z tego też powodu ustaliło się między ludem mniemanie, że lemingi wędrują tylko co parę lat. W wędrówce swej idą lemingi zawsze na zachód, a teorja, że do tych peregrynacyj pędzi je głód, upada mem zdaniem bodaj z tego powodu, iż w takim razie wędrowałyby raczej na południe, w żyzne okolice.

Mr. Guyne twierdzi, że lemingi idą z biegiem wód na zachód, lecz jeżeli bieg wód ma być ich dyrektywą, to mogłyby tak samo z biegiem rzek iść na wschód, północ i południe, a tak nie jest. Lemingi idą zawsze na zachód, przebywają olbrzymie lasy, jeziora, lodowce, przepaście, tysiące ich ginie od zimna i głodu, drugie tyle od dzikich zwierząt i ptaków; w drodze wychowują dwie lub trzy nowe generacje, zimują pod śniegami, a za nastaniem ciepłych dni, prą dalej na zachód. Wreszcie po roku lub więcej, dochodzą do wybrzeży i wszystkie młode i stare, silne i słabe, rzucają się do wody Atlantyku i płyną z pyszczkiem na zachód na pewną i nieuniknioną śmierć.

R Collet, norwegski uczony, opowiada, że w r. 1868 pewien okręt płynął przez 15 godzin wśród stada płynących na zachód lemingów".

Różnie tłumaczą uczeni te dziwne wędrówki. Croth suponuje, że dawniej przed wiekami istniał na północnym Atlantyku ląd stały Atlantis i wówczas to lemingi wędrowały za pożywieniem na zachód, a dzisiaj spełniają to one zupełnie instynktownie.

Kronika.

Lwów, dnia 9 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Pisarzowa, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego młodszego nauczyciela, Włodzimierza Janowa w Stańkowie, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Stańkowie.

Władysław hr. Badeni, członek Wydziału krajowego, wyzdrowiawszy objął już urzędowanie od dni kilku, ale w bieżącą sobotę wyjeżdża na dłuższy urlop i udaje się do kąpiel.

Gr. kat. Metropolja lwowska. Tegoroczny szematyzm gr. kat. Metropolji lwowskiej wykazuje 913 kapłanów świeckich, 13 zakonników z 11 klerykami w 5 monasterach i 19 zakonnic w jednym klasztorze. Kleryków świeckich na studjach jest ogółem 118, a 33 po skończonej teologji czeka na święcenia, między nimi jeden od r. 1877. W archidyecezji, podzielonej na 29 dekanatów, jest 747 macierzystych kościołów, 476 filjalnych a 18 kaplic. Ludność wynosi 918.375. W ciągu roku zmarło 31 kapłanów, tyluż otrzymało presbyterat, 31 instytuowało się na probostwa, a jubilatów jest także 31.

Kondolencja. Profesor du Bois-Reymond w imieniu i z polecenia berlińskiej Akademji Umiejętności, jako jeneralny jej sekretarz przesłał Akademji Umiejętności w Krakowie wyrazy współczucia z powodu śmierci profesora Zygmunta Wróblewskiego.

Przeniesienie zwłok hr. Skarbków t. j. Stanisława, założyciela Zakładu drohowyskiego i teatru polskiego we Lwowie i Władysława, jego bratanka równie dobrodzieja powyższego Zakładu, z grobowca na cmentarzu łyczakowskim do mauzoleum na cmentarzu przy Zakładzie drohowyskim odbyło się wczoraj wedle ogłoszonego programu.

Już w sobotę otwarto grobowiec murowany, w którym spoczywały dotąd pośmiertne szczątki obu hr. Skarbków, a który znajdował się na lewej połaci cmentarza Łyczakowskiego niedaleko od kaplicy grobowej hr. Borkowskich.

Ciała obu nieboszczyków spoczywały w metalowych trumnach, z tych trumna śp. Stanisława była z grubej blachy żelaznej kształtu podłużnej skrzyni, robiona we Lwowie przez blacharza tutejszego Adama Bratkowskiego (ojca). W niej znaleziono szkielet pokryty czarną dość dobrze zachowaną odzieżą i zczerniały obrazek papierowy z wizerunkiem P. Jezusa i napisem:

„Mój Ty cudowny w Milatynie Boże
„Niech mnie Twa łaska w potrzebie wspomoże!"

W drugiej trumnie kształtu i wyrobu nowożytnego, z wierzchu pogiętej i z dnem rdzą przeżartem spoczywały zwłoki śp. Władysława, które choć nie balsamowane, przechowały jeszcze dość pierwotne kształty.

Po wydobyciu z grobowca zwłoki obu hr. Skarbków złożono do nowych sarkofagów metalowych i wystawiono w kaplicy hr. Borkowskich.

Koło godziny 9 z rana proboszcz parafji św. Antoniego — do której należy cmentarz Łyczakowski — odprawił nad zwłokami „castrum doloris" w obec licznie zgromadzonej publiczności, reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, cechów rzemieślniczych, bractw ubogich, sierót z zakładów miejskich i rodziny obu zmarłych.

Po odprawionem żałobnem nabożeństwie trumnę metalową z zwłokami śp. Stanisława złożono na rydwanie o sześciokonnym zaprzęgu, zaś trumnę z zwłokami śp. Władysława, umieszczoną w dębowej skrzyni, na zwykłym wozie.

Po odspiewaniu kantaty przez chór teatralny ruszył żałobny kondukt poprzedzony przez kapelę Harmonji, prebendarjuszów z Zakładu św. Łazarza i przez sieroty z zakładów miejskich. Za rydwanem postępowała rodzina zmarłych, więc Henryk hr. Skarbek, obecny kurator Zakładu drohowyskiego, Mieczysław hr. Skarbek, bratanek śp. fundatora a brat rodzony śp. Władysława, i Karolina hr. Hussarzewska, z domu księżniczka Jabłonowska urodzona z hrabianki Elżbiety córki Ignacego hr. Skarbka rodzonego brata śp. Stanisława, przeto wnuka fundatora Zakładu drohowyskiego a córka pierwszego, długoletniego i dobrze zasłużonego kuratora tego Zakładu. Za niemi na czele licznego orszaku publiczności szli JE. Namiestnik i JE. Marszałek krajowy, prezydent Namiestnictwa JW. Herman Löbl, członkowie Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński, dr. Hoszard i Bereznicki, dalej prezydent stolicy JW. Mochnacki z licznem gronem radnych, liczne stowarzyszenia i korporacje rzemieślnicze, urzędnicy centralnego zarządu i emeryci fundacji hr. Skarbka.

Orszak żałobny przeszedłszy przez ulicę Piekarską, plac Bernardyński, Halicki i Marjacki i przez ulicę Teatralną zatrzymał się przed gmachem teatralnym, gdzie orkiestra z logji pierwszego piętra odegrała hym żałobny.

Stąd ulicą Kopernika i Leona Sapiehy odprowadzono zwłoki na główny dworzec kolejowy i złożono do przygotowanego na ten cel wagonu kolei państwowej.

O godzinie 2 z południa osobny pociąg kolei przewiózł zwłoki obu hr. Skarbków i około 300 zaproszonych osób do stacji Mikołajów-Drohowyże. Tu oczekiwali przybycia pociągu wychowankowie Zakładu poprzedzeni własną muzyką, cały personal nauczycielski i administracyjny Zakładu i tłumy włościan z sąsiedniego Mikołajowa i okolicznych wiosek. Wyniesione z wagonu trumny powitał żałobną mową sędziwy dziekan mikołajowski ks. Bazyli Chomiński w imieniu ruskiego ludu i sierot Zakładu. Zacny kapłan w wymownych słowach skreślił żywoty obu filantropów, którzy na ołtarzu biednych złożyli całe swoje mienie. Przy dźwiękach muzyki złożonej z sierot zakładowych ruszył pogrzebowy kondukt o godzinie czwartej z dworca do odległego o 5 kilometrów Drohowyża. Na czele pochodu szli metropolita ks. Sembratowicz, arcybiskup ormiański ks. Isakowicz i infułat ks. Jurkowski obok licznego duchowieństwa obu obrządków z licznych majątków fundacyjnych. Za duchowieństwem w kilkudziesięciu podwodach jechali goście a między niemi JE p. Marszałek krajowy wraz z członkami Wydziału pp. dr. Wereszczyńskim i Bereżnickim, i delegacja Rady miasta Lwowa z swoim wiceprezydentem dr. Gryzieckim. Dalej postępowały tłumy włościan.

Koło pół do szóstej stanął kondukt na cmentarzu położonym wśród lasu w odległości kilkuset metrów od gmachu zakładowego. Tu do katakomb gotyckiej kaplicy, zbudowanej staraniem przeszłego kuratora fundacji i przez ofiarność urzędników jej, którzy na ten pietyczny cel pożyczyli fundacji własny fundusz emerytalny, wniesiono oba sarkofagi i trumnę z pośmiertnemi szczątkami pierwszego kuratora fundacji śp. Karola ks. Jabłonowskiego, męża bratanki fundatora. Po odprawieniu żałobnych modłów i pokropieniu trumien, pierwszy zabrał głos ks. arcybiskup Issakowicz. Na temat: „błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, albowiem odtąd odpoczną od prac swoich, a wszystkie ich uczynki za niemi pójdą" skreślił wymowny arcypasterz żywoty i zasługi obu hr. Skarbków, jako filantropów-Polaków, w rzewnych słowach wspomniał o wykonawcy ich woli, który teraz miał obok nich spocząć, a promienie zachodzącego słońca złotym blaskiem oświetlały tę podniosłą uroczystość. Po ks. arcybiskupie przemówił p. Juljusz Starkel były dyrektor Zakładu i współpracownik pierwszego kuratora Zakładu. W mowie swojej zaznaczył, że w wieku materjalizmu człowiek miary fundatora był wyjątkową postacią, pełną rzeczywistego, praktycznego patrjotyzmu i prawdziwej miłości chrześciańskiej. Pomnik, który on wzniósł założeniem Zakładu, przetrwa wieki a Polska może być dumną, że na jej ziemi dokonano takiego dzieła. Do tego wielkiego dzieła przyłożył pomocną dłoń ks. Karol Jabłonowski, który pierwszy podniósł myśl fundowania Zakładu, był doradzcą śp. fundatora i całe swoje długie życie poświęcił wypełnieniu jego ostatniej woli. Z zaparciem się i poświęceniem godnym wielkiego potomka wielkich hetmanów żył on jeno i pracował dla dobra i pomyślności Zakładu.

Wreszcie w imieniu rozprószonych po kraju, a tylko w szczupłem gronie przybyłych na żałobny obchód wychowanków Zakładu przemówił p. Tyrowicz, czeladnik z warsztatu ślusarskiego p. Jana Daszka we Lwowie, aby w imieniu wychowanków złożyć cześć ich dobrodziejom Stanisławowi hr. Skarbkowi i Karolowi ks. Jabłonowskiemu. W prostych ale serdecznych wyrazach składał on hołd w imieniu sierot tym, którzy wyrwawszy ich z nędzy, dawszy wychowanie, zahartowawszy fizycznie i moralnie, zapewnili biednej dziatwie bezpieczny byt na całe życie.

Po tej mowie i odprawieniu ostatnich modłów wniesiono wszystkie trzy trumny do krypty kaplicznej, tłum się rozszedł, a lwowscy goście umyślnym pociągiem kolei państwowej powrócili o godzinie 9-tej wieczorem do stolicy.

Do opisu tej żałobnej uroczystości dodać musimy kilka jeszcze dat z życiorysu ś. p. Stanisława hr. Skarbka, napisanego przez b. urzędnika fundacji p. Tadeusza Łopuszańskiego i drukowanego w *Ognisku domowem* w r. 1885.

Ś. p. Stanisław Hobdank hr. Skarbek był synem Jana i Teresy z hr. Bielskich, a wnukiem Rafała, starosty Sołotwińskiego i Teresy z Boguszów. Urodził się w Obertynie dnia 20 listopada 1780 r. w kilka dni później stracił matkę a w czwartym roku ojca. Opiekę nad nim, jako też nad starszym jego bratem Ignacym objęli wuj jego Tadeusz Skrzetuski i ciotka Juljanna z hr. Skarbków hr. Rzewuska, pisarzowa koronna. Wychowywany na jej dworze w zamku Rozdolskim, uczęszczał w wieku młodzieńczym do szkół publicznych we Lwowie i tu ukończył wydział filozoficzny. Upełnoletniony w 21 roku życia objął w r. 1801 zarząd rodzinnego majątku Rożniatowa a w r. 1802 dóbr Brzozdowce odziedziczonych po ciotce hr. Rzewuskiej. Ożeniony z Zofją Grzymała Jabłonowską — późniejszą żoną słynnego Moliera polskiego, ś. p. Aleksandra hr. Fredry — w kilka lat później rozwiódł się z nią, a będąc bez dzietny zamieszkał we Lwowie, gdzie w gmachu teatralnym w lokalu narożnym I. piętra między placem Gołuchowskiego a ulicą Krakowską, umarł dnia 27 października 1848. Dnia 31 października pochowano zwłoki jego w murowanym grobowcu na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie do dnia wczorajszego spoczywały.

Ś. p. Stanisław hr. Skarbek z początku prowadził żywot dość wesoły i lekkomyślny; po zdobytem jednak doświadczeniu w szkole życia wziął się energicznie i z niezwykłym talentem administracyjnym do zarządu rozległych swych dóbr. Żyjąc nadzwyczaj oszczędnie i nie tracąc nic z dochodów, przykupił do dóbr Rożniatowa i Brzozdowiec, rozległe inne włości, więc klucz Drohowyski, dobra Żydaczów, Opary, Smorze z Klimcem, Żabie i Ostałowice.

W roku 1838 rozpoczął budowę gmachu teatralnego we Lwowie, a w roku 1842 uzyskał cesarski przywilej na dawanie przedstawień scenicznych w świeżo wykończonym gmachu. Przy pomocy znakomitego znawcy sceny śp. p. Nepomucyna Kamińskiego, utworzył trupę dramatyczną i postawił na jej czele takich mistrzów, jak Smóchowski, Nowakowski, Dawizon, Benza i takie artystki jak Aszpergerowa, Starzewska itd. Z gospodarza, gorzelnika, hodowcy wołów i budowniczego stał się mocą woli i energji dyrektorem i reżyserem teatru. Sam układał repertoar, wybierał sztuki, obsadzał w nich role, chodził na próby i sam osobiście zajmował się administracją teatru.

W roku 1844 rzucił na papier pierwszą myśl o założeniu fundacji, a testamentem z 24 października 1848 ufundował Zakład drohowyski i na wieczysty jego użytek zapisał cały swój majątek, polecając, aby z dochodów tego majątku utrzymywano w Zakładzie 1000 sierót chrześciańskich — chłopców i dziewcząt — i 400 ubogich chrześcian obojej płci.

Z sierót mieli chłopcy w warsztatach Zakładu odbierać wykształcenie na samoistnych rzemieślników rozmaitych zawodów, dziewczęta zaś wychowanie na sługi do pożytecznych domowych zatrudnień.

Śp. Władysław hr. Skarbek był bratankiem a nie — jak to mylnie podały niektóre lwowskie dzienniki — bratem fundatora; był bowiem synem Jana, stryjecznego brata śp. Stanisława. Urodził się 1819 w majątku rodzinnym Magdalówce w byłym obwodzie tarnopolskim. Odziedziczywszy niewielką fortunkę, chadzał z początku dzierżawami, a później z kapitalikiem kilkunastu tysięcy osiadł we Lwowie. Oszczędzając aż de zbytku, bo prawie głodząc się, uzbierał kilkadziesiąt tysięcy i z nich w r. 1871 ofiarując 50.000 zł., utworzył osobny fundusz dla Zakładu drohowyskiego, przeznaczając go na stypendja dla sierót po ukończeniu nauki rzemieślniczej, jakoteż na posagi dla dziewcząt opuszczających Zakład.

Zmarł we Lwowie dnia 3 listopada 1881 roku i wedle własnego życzenia został pochowany w grobowcu stryja.

Pod powłoką dziwaka i sknery byłto umysł, który praktycznie zapatrywał się na życie. Całem sercem i dumą rodzinną przywiązany do fundacji swego stryja, bacznie śledził jej zarządu i rozwoju, a widząc w statucie Zakładu drohowyskiego lukę co do zaopatrzenia sierót wypuszczanych z Zakładu, przeznaczył na ten cel prawie cały swój majątek.

Nekrologja. W Warszawie zmarł ksiądz Jakób Rutkowski, b. misjonarz, w końcu kapelan instytutu św. Kazimierza na Tamce, który pracował także na polu piśmiennictwa religijnego.

W Warszawie zmarł znany literat i pedagog A. Białobłocki, współpracownik kilku pism tamtejszych, oraz korespondent wychodzącej we Lwowie *Szkoły*.

Zofja Kołakowska, matka Klemensa Kołakowskiego redaktora czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 47.

Róża Podrazka z domu Beraun de Riesenau, wdowa po lekarzu sztabowym, zmarła we Lwowie w 83 roku życia.

Pomyłka. W podanym u nas awansie majowym w armji zaszła pomyłka, mianowicie podano, że Edward Smalawski został mianowany szefem I. oddziału w min. wojny, gdy tymczasem został on jenerałem, a szefem I. oddziału był właśnie dotąd.

Z Chyrowa donoszą nam, że panująca w tamtejszym zakładzie wychowawczym szkarlatyna zupełnie już wygasła, i że rodzice, którzy dotąd swoje dzieci ze świąt wielkanocnych do Zakładu nie odesłali, teraz bez najmniejszego niebezpieczeństwa odesłać je mogą.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali wykładowej fizyki szkoły politechnicznej (II piętro). Na porządku dziennym: 1) Wykład p. Koratsa „O analitycznem badaniu robót". 2) Luźne komunikacje przez profesora Zbrożka.

Z Warszawy piszą, iż pałac hr. Stanisława Potockiego sprzedany niedawno hr. Józefowi Potockiemu, synowi hr. Alfreda, ma być odkupiony przez wdowę po ś. p. hr. Stanisławie, poprzednim właścicielu.

Miasteczko Lubań w gubernji witebskiej, obrócił pożar niemal całe w perzynę. Ogółem spłonęło 56 domów mieszkalnych, nie licząc w to zabudowań gospodarskich; oprocz tego spłonęło kilkadziesiąt sklepików, należących wyłącznie do żydów. Nadto straciło życia w płomieniach dwoje drobnych dzieci starozakonnego Wulfa Mejersona i parobek.

O defraudacji w Towarzystwie handlu skórami dowiadujemy się bliższych szczegółów. Dosięga ona — o ile dotąd sprawdzono — kwoty 35.000 zł., a popełniono ją przez systematyczne fałszowanie rachunków magazynowych przez lat kilka z rzędu. Nie zaciągano mianowicie do ksiąg magazynowych faktur na towary przesłane Towarzystwu w ostatnich miesiącach każdego roku, a przezto umniejszano stan dłużnych kwot za dostarczone towary.

Prócz członków Towarzystwa, którzy nie tylko utracą swoje udziały, lecz będą pociągnięci do dalszej odpowiedzialności, bo Towarzystwo było stowarzyszeniem z nieograniczoną poręką, narażeni są na straty poważniejszych sum Wydział krajowy, Bank krajowy i gal. Kasa oszczędności.

Dziwnie to smutny objaw naszej lekkomyślności i niezdarności—ów szereg instytucji upadających jedna po drugiej i upadających zawsze albo przez niesumienność zarządu lub przez brak dozoru i kontroli!

Ustawicznie, przy każdej upadłości pojawiają się te motywa, bo w doborze osób zarządu kieruje zwykle prywata, a ludzie, którym powierzono nadzór i kontrolę nad zarządem, albo nie dorośli do tego, albo — co gorsza — uważają to za czczą formalność.

W ciągu ostatnich dwóch lat poszły tą drogą Bank zastawniczy, Kasa zaliczkowa, Towarzystwo spożywcze, Towarzystwo stolarskie Zorza — a obecnie Towarzystwo handlu skórami.

Rosyjska pieśń bojowa. *Pester Lloyd* pisze, iż w tych dniach otrzymał egzemplarz poematu w języku rosyjskim, którego treść widocznie zmierza do tego, ażeby w pośród ludu i armji rozbudzić usposobienie wojenne i spopularyzować francusko-rosyjskie przymierze. Poemat nosi tytuł „Rosyjskie Hurrah!" a wydrukowany został w Kazaniu, w drukarni uniwersyteckiej, w dniu 2 marca b. r. Nie będziemy — pisze *Pester Lloyd* — reprodukować całej tej pieśni, która w 27 strofach na wszelkie sposoby obrabia zakusy wojenne, ograniczymy się do podania kilku strof charakterystycznych.

I my pójdziemy za przykładem *Pester Lloyda*. Podane strofy w przekładzie na język polski opiewają:

Tyś obrońcą pokoju miłościwy carze!
Miłość pokoju — nasz także święty obowiązek;
Lecz rzeknij tylko słowo, a gdy Bóg tak każe,
Nas nie przerazi choćby i z szatanem związek.

Z krzykiem „Hurrah" my bijem zawsze pokłon carom,
My i druha i wroga witamy tem hasłem,
Ten okrzyk tli nam w piersi ogniskiem niezgasłem,
W każdej walce zwycięstwa naszego jest wiarą.

Nasze „hurra!" potężnie rozbrzmiewa po świecie,
I dziś w kraju dalekim wierne budzi echa:
Dziś ono w sercu Francji wdzięcznie się odśmiecha,
Francja z nami dziś pójdzie, wspólnie wroga zgniecie!

Miłością my za miłość odpłacamy wiernie,
My z Francją dziś pójdziemy po laury i — ciernie,
My na cześć jej wołamy hurrah! niechaj żyje! —
Bo wzajem „vive la Russie" w sercu Francji bije!

Pester Lloyd dodaje uwagę: Wiersze powyższe wystarczą może, ażeby scharakteryzować prąd, panujący obecnie w sferach panslawistycznych. Cały poemat obliczony jest na to, ażeby w lud rosyjski wmówić, że zachodnie mocarstwa chcą napaść na świętą Rosję — i że rząd jest w położeniu koniecznej obrony.

Pojedynek Dupuis-Habert. Dzienniki francuskie przynoszą obecnie bliższe szczegóły o pojedynku, którego ofiarą padł malarz Feliks Dupuis. Żył on w wielkiej przyjaźni z redaktorem dziennika *Le XVII Arrondissement.* Na jednym z ostatnich poranków, jakie Dupuis urządzał w swojej pracowni, Habert krytykował żartobliwie sonet, który pani M., przyjaciółka pp. Dupuis, napisała na cześć obrazu artysty: „Jezioro" i oświadczył, iż wydrukuje ów sonet w swojem piśmie w celu rozśmieszenia publiczności. Jakoż w kilka dni później wspomniany sonet ukazał się w dzienniku Habert'a, zaprawiony dwuznacznemi dowcipami. Pani Dupuis, dowiedziawszy się o tem, napisała list do Habert'a oznajmiając mu, iż tak on, jak i jej mąż zrywają z nim wszelkie stosunki. Habert nie dał żadnej odpowiedzi, lecz po kilku dniach ukazał się nagle w dzienniku jego gwałtowny artykuł, napadający na talent i charakter p. Dupuis. Oczywiście pojedynek tylko mógł być skutkiem takiego artykułu, jakoż odbył się ubiegłej niedzieli, a o smutnym wyniku wiedzą czytelnicy. Dupuis został zabity.

Aurę mamy wcale niemajową. Chłody i posępne szare tło dni ostatnich, tak rozgoryczyły pewnego poetę że... siadł i napisał co następuje:

Zastawię lirę, połamię pióro,
Śpiewać nie będę...
Maj szle wciąż bowiem chmurę za chmurą,
Deszcze i wiechry, co dmą ponuro,
Jak na komendę.

Już nie chcę z muzą mieć do czynienia,
Sławę mam za nic;
Gdy chłód wiosenne zamraża pienia,
Na wonne łąki wciąż rozprzestrzenia
Szrony bez granic.

Poety dumną zrzucę opończę,
Już mi obrzydła.
Z wiązaną mową na zawsze skończę,
Pójdę, nie znajdą mnie listy gończe,
Połamię skrzydła...

A świat, co może pragnął mnie hojnie
Upowić w laury,
Niech wie, że w ciągłej z pogodą wojnie
Woli za piecem spocząć spokojnie
Ofiara aury...

Teatr. Dziś: „Trefniś królewski" operetka Müllera. — Jutro po południu „Lizka i Frycek" i Joasia i Jaś" operetki Offenbacha, tudzież jedno aktowa komedja Blizińskiego: „Ciotka na wydaniu." — Wieczorem „Hulaj dusza!" —

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** P. Bolesław Godlewicz tenorzysta, przed wyjazdem za granicę celem ukończenia studjów wokalnych i przygotowania repertoaru, daje w piątek w sali Kasyna miejskiego koncert z współudziałem pań: J. Babińskiej i J. Baylównej.

W skład programu wchodzi Aida, Halka, Erlkönig i Faust.

Rozmaitości.

— **Kolosalne armaty.** Historja armat rozpoczyna się wraz z wynalezieniem prochu. Pierwotne armaty był to pęk prętów żelaznych na kształt beczki obręczami ściśniętych. W bardzo krótkim jednak czasie rozpoczęto już wylewać z bronzu całe działa, mniej więcej do dzisiejszych podobne. Jedną z pierwszych takich odlewarni była założona 1401 roku przez dobrze z polskich dziejow znanego wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada von Jungingen. Zaszczyt ostatecznego wydoskonalenia tej strasznej broni należy się dopiero naszemu wiekowi. — Szwed Wahrendorff, pierwszy skonstruował w 1840 roku wszelkim fachowym wymaganiom odpowiadające działo, nabijane z tyłu. — W roku 1846 za radą włoskiego kapitana artylerji Cavalli, zaopatrzył je w gwinty, umożliwiając tym sposobem niedoścignioną pierwej celność strzału. Francuz La Hitte, Anglicy Armstrong i Whitworth, Austrjak Uchatius i Niemiec Krupp doprowadzili wreszcie fabrykację dział do dzisiejszego stopnia doskonałości.

W dawnych czasach, zwłaszcza w drugiej połowie XV wieku, objawiało się już dążenie do ciągłego powiększenia kalibru. Kurfursty i samodzielni książęta walczyli w tym kierunku o lepsze. Sławna oblężnicza armata *Faule Grete* ważyła 33.000 funtów, a jeden ładunek prochu wynosił 140 funt. Były te jednak raczej pańskie fantazje, działa tych rozmiarów nie mogły poważnych usług oddawać, chociażby dla trudności transportu przy ówczesnych lichych środkach komunikacyjnych. Zresztą są to niemal dziecińtwa w porównaniu z rozmiarami, do jakich dzisiaj dochodzimy.

Ze słynnego zakładu Kruppa, gdzie pokojowo usposobiona Europa w 30 ostatnich latach 25.000 dział wszelkiego kalibru zakupiła, wyszły w ostatnim czasie cztery — obok znanego po wojnie rosyjsko-tureckiej, nad cieśniną Dardanelską ustawionego działa — największe obecnie na świecie armaty. Szczęśliwym ich posiadaczem są Włochy. Umieszczone w dwóch żelaznych wiżach, bronią wojennego portu Spezzia. Kolosy te są długie na 14 metrów. Wylot ma średnicy 40 cm., a kula długa 1 280 mm. To też ładunek wynosi bagatelkę — 330 kilohramów prochu. Każde działo waży 121.000 kilogr., a sam klin, którym się armatę po nabiciu z tyłu zamyka, waży 3.760 klg., a więc mniej więcej tyle co 15 cm. armata, jedno z największych dziś używanych dział fortecznych. Żądana szybkość pocisku była 550 m., obok żywej siły przy wylocie 14 miljonów kilogrammetrów. Żądania te są urzeczywistnione przy prężności wybuchającego prochu, wynoszącej 2.400 atmosfer. Ponieważ chodziło tu więcej o siłę i celność przeznaczonego do przebijania pancerników strzału, niż o jego odległość, a zatem kula ma możliwie płaską linję krzywą zataczać, więc elewacja jest tylko do 18° umożebniona, przy czem dalekość strzału wynosi przeszło 12 kilometrów. Zbudowane są te działa z rur na kilka metrów długich, zewnętrzne w stanie gorącym na wewnętrzne wciągane, pokrywają miejsca zetknięcia tychże. Jako materjał była użyta wyłącznie stal lana. Żeby dać pojęcie o trudnościach wykonania, należy tylko wspomnieć, że dla wylania większych części potrzeba było w 1800 tyglach równocześnie stal topić.

Największą jednak trudność sprawiło przewiezienie tych olbrzymów z Niemiec do miejsca przeznaczenia. O zwykłym transporcie nie mogło tu być mowy, chociażby ze względu na szyny, które tylko ograniczony ciężar wytrzymują. Obawiano się zresztą o mosty, nasypy i inne budowy na zwykłe ciężary obliczone. Trzeba więc było koniecznie rozdzielić ten cały ogromny ciężar na jak najwięcej osi, tak, żeby każde koło wozu najwyżej 7.000 klg. nieść musiało. Z drugiej jednak strony, długość wozów nie mogła być także dowolną, z powodu częstych skrętów toru kolejowego.

Po odrzuceniu wielu projektów i po długich rokowaniach, zarządy odpowiednich dróg żelaznych zgodziły się wreszcie na projekt wozu przeszło 23 m. długiego, lecz z dwóch części złożonego, tak, że przy nader powolnej jeździe o chyżości 1 m. na sekundę, można nawet było łuki o promieniu 50 m przebywać. Wóz taki wsparty był na 16 osiach, w ten sposób każde z 32 kół ogółem tylko 7.000 klg. do dźwigania miało. O kosztach tego transportu można nabrać pojęcia, jeżeli się zważy, że konstrukcje te tylko jedyny raz użyte były, a ciężar materjału do budowy jednego wozu potrzebnego, wynosił przeszło 97.000 klg.

— **Cofanie się morza.** Od lat najdawniejszych, mieszkańcy okoliczni morza Bałtyckiego, zauważali, iż ono się stopniowo cofa od brzegów. Jednak dopiero przed stu pięćdziesięciu laty, uczony szwedzki Celsius, zaobserwował to i oznaczył wyraźnie na skałach wyspy Löfland. Po latach 13, znalazł różnicę 0·18 m., z tego zaś wniósł, iż morze Bałtyckie w przeciągu lat 100, cofnie się o 0 989 m. Akademja upsalska, biorąc powyższe twierdzenie Celsiusa za podstawę, wyznaczyła komisję do czynienia nieustannych obserwacji. Od tej chwili kwestja ta weszła na drogę eksperymentalno-naukową.

Wyniosłość brzegów morza Bałtyckiego nie jest wcale jednakową. Wystające w odnodze czyli zatoce, zniżają się około Sztokholmu, aby pod Kalmarem zmniejszyć się do zera. Odtąd daje się spostrzegać powszechne skandynawskich brzegów zniżenie, jak o tem przekonywają znaki wystawowe w Tallborgu, Ystadzie i w Trellborgu. Łatwo zresztą przekonać się o ustępowaniu morza można z kart porównawczych, wykonanych w początkach bieżącego stulecia. Prowadzona bardzo starannie w roku 1875 niwelacja kurlandzkich wybrzeży wykazała, iż pod Kłajpedą wyższe są o 0 50 m. od wybrzeży pod Kiel'em. Co więcej, w środku Szwecji, znajdują się jeziora jak: Mälar, Wener i Wetter, w których wodach przebywają morskie skorupiaki pokrewne gatunkom żyjącym w morzu Bałtyckiem. Woda w tych jeziorach, nie była dawniej tak jak dzisiaj słodką, lecz słoną, z wszystkiemi właściwościami morskiej wody. Podnoszenie się półwyspu zmniejszyło wysokość poziomu morskiego, zamieniając dawniejsze zbiorniki wody bałtyckiej, w zamknięte w sobie jeziora.

Ażeby godne pomnikowej pamięci dzieło Celsiusza dokładnemi uzupełnić obserwacjami, wystawiono w roku 1851 od Tornei aż po za Naz, 30 znaków mierniczych. Roku zeszłego były one troskliwych badań przedmiotem. Wyznaczony w tym celu komitet szwedzkiej Akademji umiejętności, wykazał, że podniesienie się wybrzeży w kierunku północnym, stopniowo się zwiększa, równie jak i zniżanie stopniowo południowego końca półwyspu jest także nieustanne. Porównywając fenomen ten z pierwotnemi badań rezultatami, to jest w przeciągu lat 134, pokazuje się, iż od r. 1750, dno zatoki Botnickiej, podniosło się w ciągu lat stu o 1·70 m. Szybkość więc podnoszenia się gruntu w stronie południowej, jest bardzo znaczna.

— **Skowronek chiński.** Pewien żołnierz francuski, wracający z Tonkinu, przywiózł ze sobą skowronka chińskiego.

Wiadomo, że Chińczycy są wielkimi amatorami i chodowcami pierzastych stworzeń; owóż skowronka systematycznem wychowaniem doprowadzili do takiego stopnia doskonałości, że jest w stanie krzyczeć, śpiewać, świstać, a zarazem naśladować odgłosy wszystkich ptaków żyjących w granicach państwa niebieskiego. Właściwy mu śpiew jest zachwycający; talent zaś naśladowania tak wielki, że kto go słyszy, doznaje nadzwyczaj miłego a dziwnego wrażenia. Chiński skowronek jest znacznie większym i grubszym od żyjącego w naszym klimacie, a jako śpiewak przewyższa go siłą dźwięcznego głosu i bogactwem repertoaru chińskich pieśni.

Ażeby dać wyobrażenie o właściwej mu sztuce naśladowania, dosyć powiedzieć, że na ulicach Kantonu spotyka się często skowronki szczekające jak psy, miauczące jak koty, beczące jak barany, piejące jak koguty, gdaczące jak kury i gruchające jak gołębie. Na wiosnę można widzieć Chińczyków chodzących po ulicach z klatkami a dążących na wielkie place, gdzie zazwyczaj odbywają się skowronkowe konkursa i gdzie pewnego rodzaju przysięgli sędziowie wydają wyroki o ich śpiewie, wieńcząc celujących pierzastych wirtuozów nagrodami. Nie ma nic ciekawszego i zabawniejszego nad te egzamina osobliwszego rodzaju konserwatorjum.

Podczas wielkich religijnych uroczystości przynoszą Chińczycy swe skowronki do świątyni, wieszają klatki na ścianach, żeby pieśni ptaków bogom radość sprawiać mogły.

Najznakomitszym wirtuozem w całem państwie niebieskiem jest skowronek młodego cesarza Chin, nazwany „Ching-wang-he" (Pociecha duszy). Zamieszkuje on klatkę szczerozłotą, będącą pod opieką i dozorem mandaryna i licznej służby. W przeddzień wstąpienia na tron nowego monarchy „Pociecha duszy" wyśpiewywał same tylko wesołe pieśni i z tego powodu panowała w cesarskim pałacu w Pekinie wielka radość, gdyż skowronek używa tam podobnej do Pytji wziętości.

— **Gorliwość dziennikarska.** Właściciel pisma pada rażony apopleksją. Rodzina posyła po lekarza aby mu choć kilka godzin przydłużył życia. „Dajcież pokój — woła umierający — bo inne pisma uprzedzą nas wiadomością o moim zgonie".

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 kwietnia do 3 maja rb. stwierdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową u bydła w Domaszowie (powiat rawski).

Otręt u koni w Ostrorogu (pow. rudecki).

Zarazę wąglikową w Przewrotnem (pow. rzeszywski) i w Mielniczu (pow. żydaczowski).

Świerzb u koni w Nowem Siole (pow. cieszanowski, w Podhorcach (pow. stryjski) i w Czarnołużcu (pow. tłumacki).

Nosaciznę u koni w Białobrzegach i Korniaktowie (pow. łańcucki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Muszkatówce (p. borszczowski).

Świerzb u koni w Rożniowie (p. tłumacki).

= **Z bilansu** Banku austrowęgierskiego za kwiecień rb. wyczytujemy, że w eskoncie weksli zwiększyły się interesa Banku w porównaniu z miesiącem marcem rb. o 9 milj. zł.

W filjach Banku, które operują w naszym kraju, eskont zwiększył się nieznacznie w filjach: krakowskiej, stanisławowskiej i tarnopolskiej, ale zmniejszył się w filji lwowskiej o 157.000 zł.

Wiedeń 7 maja.

Dzień dzisiejszy rozpoczęła nasza giełda w dobrem usposobieniu, bo był on wigilją dnia, w którym rozpocząć się ma subskrypcja na dwie znaczne emisje t. j. nowych obligów pierwszeństwa kolei galicyjsko-węgierskiej i akcyj węgierskiej fabryki broni. Usposobienie było tem silniejsze bo popyt za akcjami tej fabryki jeszcze przed rozpoczęciem subskrypcji był tak wielkim, że oferowano kurs o 12 zł. wyższy od kursu emisyjnego. Popyt za obligami pierwszeństwa był równie ożywiony, ale wysokość emisyjnego kursu oznaczonego na 82·25 zł. przy 4% oprocentowaniu wstrzymała ochotę do podniesienia tego kursu już i tak dość wysokiego. Więc pomimo depesz z Pesztu sygnalizujących pojawienie się artykułu w *Nemzecie*, w którym wyrażono powątpiewanie, czy lato upłynie w pokoju, ruch był ożywiony, gdyż wysokie notowania z Berlina zaprzeczyły poprzednim telegramom o pogorszeniu się choroby cesarza Fryderyka, a wiadomości z giełd zachodnich brzmiały pomyślnie. Jednakże ruch ten ograniczał się prawie wyłącznie na papierach spekulacyjnych, które przeto bądź utrzymały się na poziomie kursów wczorajszych, bądź w repryzie zyskały awanse. Obok tego targ effektów lokacyjnych był zaniedbanym, renty papierowe straciły na kursie, a papiery hipoteczne i obligi pierwszeństwa były obojętnie traktowane, chociaż kurs ich wzniósł się nieznacznie. Za to haussowały kredyty, uniony i prawie wszystkie akcje bankowe i kolejowe, a nawet wypędzone już nader w górę Staatsbahny podskoczyły wczoraj o ¾ pr. Za niemi szły papiery przemysłowe, równie zyskując awanse, a między niemi ulubione teraz w grze giełdowej akcje czeskich kopalni żelaza, które zyskały 3 zł. na sztuce i akcje wiedeńskiej fabryki broni, które podniosły się o 7 zł. Dewizy i waluty skłaniały się ku zniżce, a ruble notowano przy likwidacji po 1 04 zł.

Ostatecznie notowano.

Kredyty austrjackie 281·20, węgierskie 280 25, anglobanki 107·—, uniony 203 50, bankvereiny 89 50, laenderbanki 214 75, ludwiki 203 25, czerniowieckie 214 75, renta papierowa 79·—, srebrna 80·55, złota austrjacka 110·25, 5% papierowa 93 60, złota węgierska 97·40, 5% papierowa 85 90. Rubel 1·04.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4958 sztuk opasowego i 825 sztuk chudego. Ogółem 5783 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1220 sztuk opasowych i 105 sztuk chudych, z Bukowiny 84 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 1357 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 595 sztuk więcej. Przebieg targu był dość ożywiony, lecz dopiero po obniżeniu cen, które przy wołach galicyjskich wynosiło 2 zł. — Nie sprzedano 70 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 50 zł., towar przedni po 51 do 53 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 52 zł., towar przedni 54 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 53 zł., towar przedni 54 do 58 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 48 do 52 zł., buhaje 48 do 50 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 112 zł. za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

W uzupełnieniu telegramu, umieszczonego w wczorajszym numerze, odbieramy z Wiednia następne szczegóły o posiedzeniu podkomitetu gorzelnianego z 7 bm. Na posiedzeniu tem wniósł referent dr. Meznik zmiany w §§. rządowego przedłożenia, odnoszących się do gorzelni kociołkowych. Z najważniejszych jest wniosek, aby gorzelnie kociołkowe mogły przerabiać wyłącznie własne produkty, aby czas wyrobu nie przekraczał sześciu miesięcy i rozpoczynał się w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie, aby aby w jednej miejscowości mogła jedna osoba posiadać i pędzić tylko jednę gorzelnię kociołkową, a pojemność kadzi fermentacyjnych nie przekraczała 17 hektolitrów. Nad temi wnioskami przeprowadzono rozprawę, a interpelowany przez referenta p. minister skarbu oświadczył, że co do zmiany postanowień rządowego przedłożenia o gorzelniach kociołkowych nie zawarto wprawdzie formalnej umowy z rządem węgierskim, ale z toczących rokowań można przypuszczać, że rząd węgierski tym zmianom nie będzie się sprzeciwiał.

Na wniosek dr. Rutowskiego uchwalił podkomitet dalsze ograniczenie gorzelni kociołkowych, postanawiając, że opust 20% z podatku będzie dozwolony tylko tym gorzelniom, których aparaty destylacyjne niżej 60 liter obejmować będą. Dążeniem podkomitetu przez przyjęcie tych ograniczeń jest powstrzymać o ile się da pędzenie spirytusu w gorzelniach kociołkowych z produktów mącznych, a skierować je do wypędu z jagód i owoców.

Obecnie obrady nad przedłożeniem rządowem w podkomitecie stoją w tem stadjum, że brak tylko jego uchwał co do postanowień o kontyngencie i o postanowieniach przejściowych.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 maja (pr) Agitacje greckie w Macedonji niepokoją wielce rząd bułgarski, gdyż opozycyjne pisma bułgarskie używają tych agitacyj do knowań przeciw własnemu rządowi i księciu. Głoszą one, że książę, byle się utrzymać na tronie, chce poświęcić Macedonją. Z drugiej strony rząd bułgarski nie może być obojętnym na skargi, które go dochodzą, że Turcja stawia ciągle trudności przeciw obsadzeniu trzech opróżnionych biskupstw należących do bułgarskiej eparchji, a sprawa ceł na granicy Rumelji również rozdrażnienie wywołuje. Ze strony mocarstw zwrócono uwagę Porty, że polityka jej w Macedonji może być niebezpieczną; Porta chce Bułgarów i Greków nawzajem na siebie podjudzić, lecz w rezultacie wzrasta wzburzenie przeciw Turcji, które może się stać powodem ogólnego powstania. Każdy ruch grecki wywołałby nawzajem ruch bułgarski, a wtedy i Grecja i Bułgarja nie mogłyby się zachować neutralnie. Mowa, którą miał ks. Ferdynand w Tirnowie o niepodległości Bułgarji, była wynikiem trudności położenia i obliczaniem się z prądami, które potajemnie nurtują.

Londyn 9 maja (pr.). W Queback w procesie wytoczonym kilku członkom „armji zbawienia", jury wydało wyrok, że „armja zbawienia" jest publicznem zgorszeniem.

Berlin 9 maja (pr). Mianowanie ks. Connought brata cesarzowej szefem Zietenhuzarów uważane jest jako symptom polepszonych stosunków z Anglją, a osłabienia względów dla Rosji.

Londyn 9 maja (pr.). We wschodniej Afryce wzrósł znowu niezmiernie handel niewolnikami. Angielskie parowce schwytały znowu dwa okręta pełne murzynów, ocaliły 40 ludzi, lecz jeden okręt zatonął ze 108 murzynami.

Paryż 9 maja (pr.). Ogłoszono wymianę serdecznych depesz między Boulangerem a Leandrim z Korsyki, który tam przed dwoma laty powstanie przeciw Francji organizował.

Rzym 9 maja (pryw.) Chór kaplicy sykstyńskiej wybiera się do Paryża, gdzie będzie śpiewać w jednym kościele za wstępem płatnym na cele miłosierdzia. Pojedzie osób 62. Papież zajmuje się odrodzeniem muzyki gregorjańskiej. Chór odwiedzi zapewne i Londyn.

Paryż 9 maja (pryw.) Proces przeciw Chatelainowi (oficerowi odznaczonemu w Tonkinie), który toczył się w Marsylji wykazał wyraźnie zdradę na rzecz Niemiec i Włoch tajemnic wojskowych, budowy karabinu Lebla i nowego prochu.

Konstantynopol 9 maja (pryw.) Mimo zupełnego braku pieniędzy w kasie państwa, minister wojny przyspiesza fortyfikacje Adrjanopola i Czataldżi, jakoteż dostawę karabinów Mausera, a do Węgier i do Rosji wysłano komisje w celu zakupna koni.

Londyn 9 maja (pryw.) Za przykładem Ameryki zorganizowano w Australji agitację przeciw napływowi Chińczyków. Liczne deputacje udały się do gubernatora w Sydney i otrzymały zapewnienie, że okręta wiozące kilka tysięcy Chińczyków zostaną w portach skonfiskowane, a rząd wylądować Chińczykom nie pozwoli. Chińczycy odpłyną do N. Zelandji, gdzie im nie stawiają trudności.

Rzym 9 maja (pr.) Monsignor Persico donosi z Dublinu, że dekret przeciw terorystom wywarł na opinję publiczną w całej Anglji jak najlepsze wrażenie.

Wiedeń 9 maja (pryw.) Arcybiskup z Filipopolu, ks. Maunini, który miał audjencję u Najj. Pana, oświadczył na pytania zadane mu, że Bułgarja jest zupełnie spokojną, lud zadowolniony i ma się dobrze; dopóki jednak władza najwyższa jest nieustaloną i nieuznaną, nie można nigdy być pewnym jutra. — Bandy wichrzące na granicach Bułgarji są ciągłem niebezpieczeństwem.

Paryż 9 maja (pryw.) Znawcy Afryki utrzymują, że gdyby wyprawę Stanleya było spotkało jakie nieszczęście, to drogą rzeki Ahruvimi lub na Wandelay jużby musiała o tem być wiadomość. Widocznem jest, że Stanley nie poszedł wcale do Wandelay, lecz udał się gdzieindziej i miał jakieś tajemne plany.

Wiedeń 9 maja. Posiedzenie Izby posłów. Izba przyjęła tytuł: „szkoły średnie." — Kowalski żądał osobnego gimnazjum ruskiego w Przemyślu, ruskiego języka wykładowego w seminarjum nauczycielskiem, tudzież większego pielęgnowania języka niemieckiego. — Gautsch wskazuje na urządzenie ruskich paralelek, tudzież podnosi większy kult języka niemieckiego, o czem się osobiście przekonał. Następnie omawia minister znane rozporządzenie dyslokacyjne co do szkół średnich. Minister konstatuje, że od lat przeszło czterdziestu nastąpiło znaczne pomnożenie liczby szkół średnich, że napływ uczniów do szkół średnich ciągle wzrasta, tudzież podnosi minister zastraszający fakt, że nawet trzecia ich część nie składa egzaminów dojrzałości. Twierdzenie, jakoby podwyższenie czesnego oddziaływało przytłumiająco zbija się faktem, że prawie połowa uczniów uwolnioną jest od opłaty czesnego.

Podobny stosunek nie zachodzi w żadnem innem państwie. Minister wykazuje cyframi jak mało słuchaczy szkół wyższych w ogóle kończy studja. Stosunki panujące w urzędach publicznych mogą służyć jako dowód, że już dziś prawie wszędzie we wszystkich działach jest przepełnienie. Podobne stosunki we Francji i w Niemczech skłoniły rządy tych państw do stosownych zarządzeń. Tak więc zarządzenia ministerjum oświaty wypłynęły li z powodów polityczno pedagogicznych. Idzie tu o powody konieczne, wypływające z natury rzeczy samej, dla tego wszelkie inne przypisywane tym zarządzeniom pobudki i przypuszczenia nie mają podstawy.

Stosunki zawierały niebezpieczeństwo, któremu zarząd oświaty w imię obowiązku zapobiedz musi. Celem zdrowej polityki pedagogicznej musi być wyrównanie między potrzebą oświaty ludności i wymagania państwa z jednej strony, a środkami publicznego wychowania z drugiej.

Wiedeń 9 maja. *Polit. Corresp.* donosi z Sofji: Rząd bułgarski zawiesił metropolitę Klementa w Tyrnowie w urzędowaniu z powodu jawnego, nieprzyjaźnego zachowania się wobec księcia Ferdynanda.

Barcelona 9 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik zwiedził wczoraj osobliwości Barcelony. Ludność witała go wszędzie okrzykami. Podczas objadu, wydanego przez komisję austrjackiego działu wystawy wzniósł Arcyksiążę toast na cześć królewskiego hiszpańskiego domu, zaś gubernator hiszpański na cześć dynastji habsburskiej.

Londyn 9 maja. Klub liberalny dał wczoraj ucztę na cześć Parnella. Parnell, mówiąc o bulli papieskiej wymierzonej przeciw kampanji irlandzkich katolików, rzekł, że oni nie pozwolą, ażeby prałaci dyktowali im obowiązki polityczne.

Liga narodowa i partja irlandzka nie mają zresztą nic wspólnego z planem kampanji. Mimo to jednak nie chce Parnell występować przeciw kierunkowi w jakim O'Brien, Dillon, tudzież inni katolicy przeciw bulli papieskiej wystąpić zamierzają.

Berlin 9 maja. Cesarz miał się w nocy dość dobrze, ale nie tak dobrze jak nocy poprzedniej. Gorączka wczoraj wieczorem była nieznaczna, zrana dziś opuściła cesarza zupełnie. Wydzieliny ropy mniejsze, aniżeli wczoraj. Siły wzmagają się.

Lekarze pozwolili dzisiaj cesarzowi opuścić na jakiś czas łóżko i przenieść się na sofę.

PODZIĘKOWANIE.

W żalu nieutuleni po stracie ukochanego brata naszego śp. *Jana Pokornego*, doznaliśmy w *Rodatyczach* tyle dowodów prawdziwego współczucia, że poczuwamy się do obowiązku na tej drodze złożyć publicznie nasze najserdeczniejsze podzięki.

Składamy je więc *Wielebnemu Księdzu Proboszczowi* miejscowemu za łaskawe a bezinteresowne zajęcie się pogrzebem; następnie *Szanownej Nauczycielce* tamtejszej, a wreszcie *wszystkim*, którzy towarzysząc odprowadzeniu drogich nam zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, w ten sposób śp. *Janowi* ostatnią oddali usługę. — Bóg Wam zapłać!

Anna, Klemens, Adolf, Rudolf.

We Lwowie 8 maja 1888.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 maja 1888.

Hotel Angielski: T. Żelechowski z Korczowa. M. Hirschler z Bóbrki. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. M. Musiał z Bełza. M. Foruy z Klebanówki.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 9 maja, godzina 10 minut 18. — Kredyty austr. 281 30 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. 78 95 złota węgierska 109 95 — länderbanki 213·50 — anglobanki 107.75 — uniony 203·25 — Staatsbahny 232.60 — Karola-Ludwika 205.25

Usposobienie spokojne.

Z zbożowych targów.

9 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 75	6.10—6.70	6 ——6 70	6·20—6.85
Żyto	4 20 4.75	4.40—4.8	4.——4 35	4.30—4.80
Jęczmień	3 75—6.—	4.——5 —	3.65—4 65	4.2 —5.3
Owies	4.15—4.75	4 30—4.70	3.75—4 15	3.60—3 90
Groch	5.— 10.—	4.——9.—	6.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30 —4.75	4. ——4.70	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	16 —.35—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	33.—40.—
Konic. szwed.	30.—36.-	30.—35.—	28.—35 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—50 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — — **Wiedeń** 9 maja Pszenica 7·56 do —·— na jesień 7 78 do —·—. Żyto 6 12 do —·—, na jesień 6 28 do —·— Owies 5·44 do — —, na jesień 5 81 do —·—. Okowita 25·62— do 25·75.— **Peszt** 9 maja. Pszenica 7·16 do —·—, na jesień 7·52 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do — —. Owies —·— do —·—, na jesień 5·42 do — —. Okowita 24 25 do 24·50 **Berlin** 9 maja. Pszenica 174 50 do — —, na jesień 177 50, Żyto 118 — do —·— na jesień 130·—. Owies 119·25, do 121 75 na jesień —·— Okowita 34 50 do —·—, na jesień —·—.

Lwów. Z Izby handlowej 9 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213 50	216 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	97 75	98 90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5 90	6.—
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¾	1·05¾
100 marek niemieckich	61.85	62.40—

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	8.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

PROSPEKT.

Czteroprocentowa gwarantowana pożyczka priorytetowa w srebrze

Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Emisja z roku 1887.

w nominalnej wartości 13,600.000 złr. a. w. srebrem

Oprocentowanie i amortyzacja zapewnione przez podwyższenie ogólnej gwarancji rocznie o kwotę

złr. 481.410.60 ze strony cesarskiego austrjackiego Rządu, a
złr. 92.903.80 ze strony królewskiego węgierskiego Rządu.

SUBSKRYPCJA

na 13.569.800 guldenów austrjacką walutą w srebrze tej pożyczki.

Ustawą z dnia 13, czerwca 1887 Dz. ust. p. Nr. 77 zapewnił Wys. ck. rząd austrjacki Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei podwyższenie gwarantowanego jej dotychczas przez skarb rocznego dochodu czystego z austrjackiej przestrzeni tej kolei o **kwotę roczną zł. 481.410 zł. 60** a. w. w srebrze potrzebną do oprocentowania i amortyzacji czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej w nominalnej sumie zł. 11.400.000 spłacalnej w 75 latach. **Nadto na podstawie artykułu XXXIII. ustawy z roku 1887 królewsko-węgierski rząd zapewnił** podwyższenie dotychczasowego gwarantowanego rocznego dochodu czystego z węgierskiej przestrzeni tej kolei **o kwotę roczną zł. 92.903·80** a. wal. w srebrze, potrzebną do tak samo oprocentowanej i umarzać się mającej czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej w nominalnej sumie zł. 2,200.000. Gdy ze strony obu Wysokich Rządów nastąpiło przyzwolenie, ażeby obie te pożyczki były połączone w jednolitą pożyczkę priorytetową, mającą być zabezpieczoną hipotecznie na obu przestrzeniach, przeto Zarząd pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei zaciągnął pożyczkę priorytetową w ogólnej sumie zł. 13.600.000 austr. wal. srebrem, i po odbiorze waluty pożyczkowej emitował 68.000 sztuk częściowych obligacyj priorytetowych po 200 zł. austr. wal. srebrem opiewających na okaziciela.

Każda z tych obligacyj, stosownie do swej wartości nominalnej, będzie oprocentowaną po **cztery od sta** rocznie w efektywnej monecie srebrnej aż do dnia, w którym przypadnie jej spłata, a to w półrocznych ratach dnia 1. stycznia i 1. lipca z dołu. Wypłata tych odsetków nastąpi do rąk okaziciela za zwrotem odpowiedniego kuponu procentowego.

Wszystkie 68.000 obligacyj będą spłacone, na podstawie dołączonego do każdej obligacji planu amortyzacyjnego w pełnej wartości nominalnej po 200 guldenów austr. wal. srebrem w przeciągu 75 lat, licząc od 1. października 1887, przyczem jednak Towarzystwo zastrzega sobie prawo spłacania każdego czasu także większej ilości, niż z planu umorzenia rocznie przypada.

Wypłata zapadłych procentów i spłata wylosowanych obligacyj nastąpi, bez strącenia jakichkolwiek podatków, należytości lub innych kwot, w głównej kasie Towarzystwa we Wiedniu lub w miejscach wypłaty, które każdocześnie do wiadomości publicznej będą podane.

Za punktualną wypłatę odsetków i kwot amortyzacyjnych wspomnianej Pożyczki priorytetowej ręczy cały przez c. k. Austrjacki i Król. węg. Rząd gwarantowany czysty dochód roczny linij kolejowych Towarzystwa, jako też cały ruchomy i nieruchomy majątek kolei tego Towarzystwa.

Dla zabezpieczenia tej pożyczki zostało wpisane prawo zastawu do hipotecznej księgi kolejowej, sporządzonej dla austrjackiej linji, a to w bezpośrednio po pożyczce priorytetowej II. emisji w kwocie zł. 3,130.200 aust. wal. srebrem; wpis zaś tej pożyczki w centralnej księdze gruntowej w Budapeszcie a mianowicie bezpośrednio po udziale przypadającym na Pierwszą Węg. galicyjską kolej ze zjednoczonej pożyczki prioryretowej węgierskich kolei żelaz. z roku 1876 w kwocie zł. 420.000 austr. wal. złotem, uskuteczniony został stosownie do artykułu I. ust. węgierskiej z r. 1868 i artykułu LXI. ust. węgierskiej z r. 1881.

Subskrypcja powyższej czteroprocentowej srebrnej pożyczki priorytetowej Pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei w sumie 13,569.800 guldenów austr. wal. Emisji z r. 1887, odbędzie się

w sobotę dnia 12 maja 1888 r.

WE LWOWIE: w c. k. uprz. galicyjskim akcyjnym Banku Hipotecznym,
W KRAKOWIE:
W CZERNIOWCACH:
W TARNOPOLU: } we filji c. k. uprz. galicyjskiego akcyjnego Banku Hipotecznego.
WE WIEDNIU: w niższ. austr. Towarzystwie eskontowem, w tegoż kantorze bankowo-wekslarskim,
„ „ w anglo-austrjackim Banku i jego kantorze wekslarskim,
W BUDA-PESZCIE: w Węgierskim Banku eskontowo-wekslarskim,
„ „ w Peszteńskim węgierskim Banku komercjalnym,
„ „ w Połączonej Budapeszteńskiej kasie oszczędności główn. miasta:
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
W PRADZE: w Czeskim Banku eskontowym,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
W BERNIE: w Morawskim Banku eskontowym,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku,
W GRACU: w Styryjskim Banku eskontowym,
W LINCU: w Banku dla Górnej Austrji i Solnogrodu,
W TRYJEŚCIE: w Banca Commerziale Triestina,
„ „ w Filji anglo-austrjackiego Banku.

Subskrypcja nastąpi w zwykłych godzinach urzędowych pod następującymi warunkami:

1. Subskrypcja nastąpi na podstawie formularza deklaracyjnego, którego dostać można we wszystkich wyż wymienionych miejscach subskrypcyjnych. Każda z tych instytucji ma prawo według własnego uznania oznaczyć wysokość kwoty przy ewentualnej repartycji.
2. **Cena subskrypcyjna ustanawia się na zł. 88·25** austr. wal. za każde zł. 100 kapitału nominalnego, łącznie z 4% odsetkami bieżącymi od dnia 1. stycznia 1888 do dnia odbioru.
3. Przy subskrypcji ma być złożoną kaucja w wysokości 5% kwoty nominalnej, a mianowicie: albo gotówką, albo w takich według kursu dziennego obliczyć się mających papierach, które dotycząca subskrypcję przyjmująca instytucja, uzna za dopuszczalne.
4. Repartycja kwot subskrybowanych nastąpi o ile możności zaraz po ukończeniu subskrypcji, o czem się subskrybujących uwiadomi. W razie redukcji kwoty subskrybowanej zwyżka kaucji zostanie natychmiast zwróconą.
5. Przyznane obligacje mają subskrybenci najdalej do 30. czerwca 1888 odebrać.

Wolno jednak subskrybentom przyznane im obligacje w przeciągu powyższego terminu odebrać także częściami. Po zupełnym odbiorze złożona kaucja będzie wliczoną, ewentualnie zwróconą.

Obligacje mają być tam odebrane, gdzie je subskrybowano.

Wiedeń w maju 1888.

Anglo-austrjacki Bank. **Niższo austrjackie Towarzystwo eskontowe.**

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: W. Hodak.